

PAŹDZIERNIK - GRUDZIEŃ 2002

**Towarzystwo Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich**

ODDZIAŁ STOŁECZNY



*Czytelnikom Biuletynu
życzymy miłych i pogodnych
Świąt Bożego Narodzenia
oraz
Szczęśliwego Nowego 2003 roku*

*Oddział Stołeczny
Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich*

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

ODDZIAŁ



STOLECZNY

Zaprasza

na

***OPŁATEK ŚWIĄTECZNY
KRESOWIAKÓW***

*w niedzielę 5 stycznia 2003 roku o godz. 16.00 w klubie im. W. Pietrzaka
Warszawa, ul. Piękna 16b (róg Mokotowskiej)*

*Bilety do nabycia w siedzibie Oddziału Stołecznego Dom Wspólnoty Polskiej
ul. Krakowskie Przedmieście 64, tel. 827 04 40 w. 233*

Prezes Zarządu Oddziału Stołecznego

Ryszard Orzechowski

Ryszard Orzechowski

*Ten numer Biuletynu Informacyjnego został
wydany dzięki pomocy finansowej
Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa*

Dziękujemy

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
ODDZIAŁ STOŁECZNY

Biuletyn Informacyjny

KWARTALNIK

Jadwiga Sibiga	Zaduszki na Cmentarzu Orłąt	2
Irena Skarżyńska	Obrona Lwowa (Z pamiętnika Józefa Paleckiego)	7
Janina Nuckowska	Wieczna chwała Orłętom	7
Stanisław Ostrowski	Dnie pohańbienia	8
Stanisław Leszczyński	Biesiada wspomnień	12
Witold Reiss	I-szy nadzwyczajny Zjazd TML i KP-W	13
Danuta B. Łomaczewska	Józef Piłsudski we Lwowie	14
Gen. broni Wacław Iwazkiewicz		19
D.B.Ł.	Henryk Jan Józewski – konspirator – polityk – artysta malarz	20
Anna Mieszkowska	„Wesoła Lwowska Fala”	22
Andrzej Mierzejewski	W czepku urodzona	24
Marian Kamiński	Tam, gdzie nie kwitną czeremchy	25
Jan Stryjski	Rocznik Lwowski 2002	26
ks. Tadeusz Isakowicz	Wielki i zapomniany	27
Kronika		28
Pożegnanie prof. Bolesława Bachmana		29
Odeszli		30
Maryla Wolska	Zaduszki	31
Nasze lektury		32
Podziękowania		32



JADWIGA SIBIGA

ZADUSZKI NA CMENTARZU ORLAŃ

*Czemu nad kurhanem zgasła tona świateł
ścieżki zarosły zapomniane,
czemu taka cisza wokół
ostatni płomień zgasł przed laty.*

*Zamiast pieśni żałobnych
cmentarz w ciszy tonie,
tylko wiatr przelotem
załka nad tym polem.*

*Idę samotnie jak urzeczona
szukam miejsc znajomych,
też wylanych na tym Panteonie
dziecięcych wspomnień zagubionych.*

*Już mrok wieczorny zapada
jeszcze łudzę się nadzieją,
może w dali załśni kolumnada
kwiaty na mogiłach zabieleją.*

*Zamiast świateł gwiazda spadła
sypiąc pyłem złotych iskier,
księżyc blady, zadumany
pełni straż nad polem pustym.*

1984 r.



1 XI 1971 r.

foto: D.B. Łomaczewska

OBRONA LWOWA

(Z pamiętnika Józefa Paleckiego)

Urodziłem się dnia 14 lutego 1902 r. we Lwowie z ojca Franciszka i matki Bronisławy z domu Rusin. Ojciec mój był rodem ze Lwowa. Matka z Brzesko-Słotwina koło Rzeszowa. We Lwowie mieszkaliśmy z rodzicami przy ulicy Żółkiewskiej, a później na Kurkowej, na Łyczakowie. Tam chodziłem do szkoły i tam bawiłem się z kolegami na piaskach w lesie zwanym Kajzer Wald. Później mieszkaliśmy na ulicy Puławskiego pod nr. 14 przy samym parku Stryjskim, a ostatnio na ulicy Snopkowskiej 39, koło Szkoły Przemysłowej. Tam spędzałem miłe chwile w Parku Stryjskim jeżdżąc w zimie na sankach, a w lecie rano o godzinie 5. wychodziłem do parku uczyć się. Wracałem do domu na śniadanie i do szkoły na godz. 8.

Chodziłem również na Żelazną Wodę, gdzie było kąpielisko i tam nauczyłem się pływać. Na ulicy Puławskiego, pod kasztanami graliśmy w piłkę nożną. Chodziłem dość często do kościoła św. Zofii, gdzie służyłem do mszy św.

Ojciec mój pracował jako majster budowlany. Pamiętam, jak często narzekał, że do wypłaty dla ludzi dano mu woreczek złotych monet 5 i 10 koronówki austriackie. Do sklepu chodziłem do p. Kolańskiego na ulicę Zyblikiewicza, tam kupowaliśmy z żywności prawie wszystko, gdyż był to duży sklep kolonialny. Obsługa: żona i jeden subiekt znający się bardzo dobrze na towarze i wymagania klientów. Ci, którzy brali u niego cały rok otrzymywali na Nowy rok dywidendę w postaci towarów świątecznych. Raz przyszedłem przed samym Nowym Rokiem po zakupy, a ten kazał mi wrócić do domu po koszyk. Nie wiedziałem dlaczego, ale matka powiedziała: weź koszyk a tam się dowiesz. Pan Kolański dał mi wtedy dwie butelki wina, wędliny, szynki, ciasto, cukierki, papierosy. Dziś już dokładnie nie pamiętam, życzył nam zdrowia i szczęśliwego Nowego Roku dla całej rodziny. Całość towaru była całoroczną premią za dokonywane zakupy i dywidendą od tych zakupów. To były miłe czasy gdy ludzie byli sobie bardzo serdeczni i życzliwi. Nie wspominałem, że miałem siostrę. Na imię jej było Julia Helena ur. w 1904 r. Dziś nie wiem, gdzie przebywa i czy w ogóle żyje. Wiem, że wyszła za mąż i zmieniła nazwisko na Helena Duś. Może jeszcze przed śmiercią ją odnajdę. Tak mniej więcej wyglądają moje pierwsze dni młodości.

Przyszła wojna w 1914 roku. Mieszkaliśmy na ulicy św. Zofii niedaleko kościoła, była to bardzo ładna willa w ogrodzie, stała na wzgórzu. Ojciec mój został powołany do wojska austriackiego, pozostawiając matkę wraz z dwojgiem dzieci, ze skromnym zapasem oszczędności i zasiłkiem rodzinnym, otrzymanym od władz austriackich, więc ja, mając 12 lat, usiłowałem podjąć się opieki i pomocy mojej rodzinie. Nie było to takie łatwe zwłaszcza, że żywność była racjonowana, brak było opał oraz innych rzeczy. W tym czasie chodziłem do gimnazjum im. Stefana Batorego, codziennie odbywałem piesze wędrówki w obie strony.



Józef Palecki

Niezależnie od nauki, starałem się dorywczo zarabiać przy zwożeniu drzewa z lasu Zubrzyckiego.

Tym sposobem nazwoziłem drewna na całą zimę.

Wynajmowałem się również do zrzucania węgla do piwnicy osobom postronnym, a zarobione pieniądze dawałem matce. Nieraz chodziłem z plecakiem po kilkanaście kilometrów, by po cichu wykopać 25 kilogramów ziemniaków na polu jakiegoś nieznanego gospodarza i dopiero rano z pełnym plecakiem wracałem do domu.

Takie nocne wycieczki nie były bardzo bezpieczne, gdyż chłop widząc kradzież kartofli mógł mnie zbić na kwaśne jabłko, ale innego wyjścia nie było. A chłopci nie bardzo chcieli za pieniądze sprzedawać kartofle, tylko zamieniać na wartościowe rzeczy, jak złoto itp. Starałem się robić tak, by gospodarz tego nie zauważył i to mi się udawało. A robiłem to tak: przy podbieraniu kartofli podnosiłem krzak do góry, by pozbierać większe kartofle, a następnie krzak zostawiałem na miejscu ubijając rękami ziemię, tak że trudno było dostrzec ubytek kartofli. W taki sposób zaopatrzyłem w kartofle rodzinę na całą zimę. I tak przeżyło się I Wojnę Światową, aż do roku 1918, w którym Austria rozpadła się.

W piątek 1 listopada 1918 r. Lwów został zajęty przez nacjonalistów ukraińskich. Ludność polska postanowiła przeciwstawić się im.

Rano tego dnia przyszedł do mnie kolega Antoni Ziboro i powiada, że Ukraińcy zajęli Lwów i na Ratuszu wywiesili ukraińską flagę.

Wybiegłem na ulicę, by pospieszyć wraz z inną młodzieżą pod Ratusz. Na ulicy Zyblikiewicza przy koszarach zostałem zatrzymany przez posterunek. Ponieważ moje zachowanie i podniecenie wzbudziło podejrzenie stojącego obok podoficera ukraińskiego. Kazał mnie zaprowadzić na wartownię i do aresztu. Tam zastałem już kilku zatrzymanych Polaków. Na zapytanie za co ich tu osadzono, odpowiedzieli, że sami nie wiedzą. Prawdopodobnie czuli, że zaczął się rozruch, więc chcieli choć częściowo zmniejszyć nasilenie powstania ruchu wyzwolenieckiego polskiej ludności Lwowa.

W tym czasie myślałem jak by się wydostać z tej matni. W tym czasie, przez kratę w oknie, ujrzałem, moją matkę idącą z siostrą do kościoła na nabożeństwo. Nie wiedziała, że syn jej siedzi za kratkami. Myślała pewnie, że jestem gdzieś w mieście wśród młodzieży.

Widząc beznadziejność swojej sytuacji postanowiłem działać: o godz. 12. zastukałem do drzwi celi, która znajdowała się na wartowni. Na zapytanie wartownika czego chcę, odpowiedziałem, że muszę wyjść na stronę. Żołnierz, taki stary zupak austriacki, nałożył bagnet na karabin i powiedział: – no chodź, otwierając przy tym drzwi.

Szedłem przez plac koszarowy, a on z tyłu, za mną. Ponieważ była to przestrzeń około stu metrów, więc wdałem się z nim w rozmowę, że nie wiem za co mnie zatrzymano i jak długo będą trzymać. Na to mi odpowiedział – a było to w dzień Wszystkich Świętych – że jutro, gdy pan porucznik przyjdzie, to może was puszczać, a może rozstrzelają. Po takim pocieszeniu szedłem dalej w stronę latryny, znajdującej się przy samym parkanie, w którym, jak zauważyłem, były dwie deski wyrwane – widocznie żołnierze wychodzili po cichu na miasto, a nie przez główną bramę. Za parkaniem była ulica Jabłonowskich, a po drugiej stronie zakład wychowawczy panien z dobrych domów „Sacré Coeur”.

Wróciłem do celi. Myśli moje krążyły wokół tego parkanu, jak tam się dostać? Położyłem się na pryczy i nic nie mówiąc przeleżałem do godziny 12. w nocy. Jeść nam nie dali, ale postanowiłem zaryzykować i po raz drugi dobijam się do drzwi, że muszę wyjść na dwór, bo mnie boli żołądek. Wyszedł ze mną drugi żołnierz, któremu również zadałem podobne pytanie, jak tamtemu rano, na co w ten sam sposób mi odpowiedział. Tak doszliśmy do latryny, która znajdowała się w baraku, a w nim wykopany dół i przybita deska do oparcia głowy przy kucnięciu.

W czasie załatwiania się, żołnierz stał nade mną z karabinem. Na moje szczęście jemu także zachciało się sobie ulżyć. Rozpiął płaszcz i pas, trzymając karabin w ręku usiadł. W tym momencie przysła mi myśl, że jest to odpowiednia chwila by się go pozbyć. Z całych sił runąłem na niego wypychając go do kloaki, karabin zaś oparł się o deskę i pozostał na wierzchu.

Złapałem go i wybiegłem do dziury w parkanie, a karabin odrzuciłem daleko w krzaki. Następnie przeskoczyłem przez ulicę Jabłonowskich i przez

parkan przedostałem się na teren Zakładu Wychowawczego, a stamtąd na Górę Jacka i po dachu od komórek naszego domu na podwórze i do swojego mieszkania. Przez bramę nie mogłem gdyż dozorczynią była Ukrainka i ona zaraz by mnie wydała. W domu matka nie wiedziała co się ze mną stało, że tak długo nie wracałem, ale ją uspokoiłem i powiedziałem, że rano jej wszystko opowiem.

Po mojej ucieczce żołnierz ten jakoś się wydostał z tej kloaki i zaalarmował widocznie całą wartownię, bo strzelali nie wiadomo do kogo, pobiegli w stronę parku i cmentarza Stryjskiego skąd było słychać ich głosy i nawoływania. Sądziłem, że tam właśnie uciekłem nie przypuszczając, że tylko przez ulicę schronię się na terenie zakładu.

Rano 2 listopada 1918 roku dowiedziałem się, że Polacy organizują obronę i pierwsze punkty oporu są w rejonie Dworca Głównego, gdzie zdobyto wiele wagonów broni, amunicji, a zwłaszcza ręcznych granatów trzonowych. Punkty oporu znajdowały się i pośpiesznie organizowały się w Szkole Konarskiego, koło kościoła św. Elżbiety, na ulicy Leona Sapiehy, na Wulce w Domu Techników. Był to pierwszy odcinek obrony Lwowa. I tam właśnie skierowałem swoje pierwsze kroki. Przed Domem Techników zostałem już dużo młodzieży i samochód z bronią. Przy stoliku siedział werbujący i wpisywał do dużej, grubej księgi nazwisko, imię, rok urodzenia imiona rodziców i miejsce zamieszkania. Ja po wpisaniu się otrzymałem karabin i naboje, był to austriacki Malcher i jak się później okazało, jak na owe czasy były to bardzo dobre karabiny.

Pamiętam pierwsze załadowanie karabinu i jakieś nieostrożne poruszenie spustem co spowodowało wystrzał, ale na szczęście w sufit, tak, że obeszło się bez wypadku. Po godzinie wraz z innymi chłopcami zostałem skierowany na placówkę na 24 godziny. Wyznaczono mi posterunek obserwacyjny w ogrodzie na Wulce, a po drugiej stronie wawozu na górze były koszary ukraińskie i szpital koni. Jak się później okazało nikt tych chorych koni nie obsługiwał i nie dawał im żywności, ani też nie pospuszczał z łańcuchów, tak że z głodu tam pozdychały.

Po zdobyciu Szkoły Kadeckiej i rejonu szpitala końskiego zastaliśmy martwe, uwięzione konie przy żłobach, które do połowy zjadły z głodu.

Będąc w nocy na placówce zauważyłem, że coś ciemnego porusza się w kierunku mojego stanowiska. Na zawołanie: stój! Kto idzie – hasło? nie usłyszałem odpowiedzi. Wówczas powtórzyłem swoje ostrzeżenie, że będę strzelał – i tym razem nie otrzymałem żadnej odpowiedzi. Wówczas wygarnąłem trzy strzały, jeden po drugim, i uciszyło się. Ale tym razem zaalarmowałem komendanta placówki, który natychmiast przybył do mnie i zapytał dlaczego strzelałem, i co się stało. Na co odpowiedziałem, że coś dużego podchodziło i na moje wezwanie nie zatrzymało się, dlatego zmuszony byłem strzelać, a potem już się uciszyło. Dowódca placówki uśmiechnął się – a był to stary żołnierz austriacki – i powiedział, że na pewno mi się przewidziało, albo też usnąłem. Na co odpowiedziałem, że naprawdę widziałem na przedpolu przedmiot ruchomy. Odszedł, a ja pozostałem nadal sam, wpatrując się czy coś się nie pojawi. I tak dotrwałem do rana.



Studenci z Sekcji warszawskiej, biorącej udział w oswobodzeniu Lwowa. Od lewej kłęczą: Lenartowicz, Pstrokoński, Marynowski, Skarzyński, Jakubowski, Szupski, – stoją: ppor. Denhoff-Czarnocki, Drozdowski, Jankowski, Arnold Brunner, Katelbach.

foto: Marian Fuks

Rano okazało się, że przed moim stanowiskiem w odległości 60 kroków leży zabity niedźwiedź. W parku Stryjskim w tym czasie były w klatkach trzy niedźwiedzie i w czasie walk prawdopodobnie zostały wypuszczone, gdyż nie miał ich kto karmić. Jeden z nich trafił na mój posterunek i tu dokonał swojego żywota. Jak się później okazało, pozostałe dwa również zostały zabite.

Po zejściu z placówki, dowódca pochwalił mnie i powiedział: dobry będzie z ciebie żołnierz. Tak minął mi pierwszy dzień na froncie. Następne były już prawdziwą szkołą frontową. Po utworzeniu regularnych oddziałów, w krótkim czasie przepędziliśmy Ukraińców za miasto i tam walki trwały do wiosny 1919 roku. Wówczas pułk nasz, 40 pp. Strzelców Lwowskich, a zwłaszcza moja druga kompania polowa I Baonu znajdowała się na Kulparkowie, a linia frontowa przebiegała za zakładem domu dla obłąkanych, a naprzeciw mieliśmy linię nieprzyjacielską w Sokolnikach. Sąsiadem naszym, z prawej strony na Persenkówce – pułk poznański. Placówki te przez zimę mieliśmy prawie stale przy zasiekach z drutu kolczastego i poza sporadycznymi wypadami naszych patroli, jak i nieprzyjaciela, nic się działo.

Pamiętam, kiedyś przyszedłem z placówki, którą wystawiono na cmentarzu Kulparkowskim w dzień, w rozebranej chatupie (trupiarni), a na noc wystawiało się posterunek na kraj cmentarza, żeby była dobra

widoczność na boki przedpola. Kwatery mieliśmy w domu Ukraińca Kulczyckiego.

Będąc zmęczony położyłem się na stole. Było nas kilkunastu w jednym pokoju, więc jedni spali na podłodze, a inni gdzie się dało, gdzie było wolne miejsce. Muszę zaznaczyć, że zmiany na posterunku odbywały się co 4 godziny więc ja, prawdopodobnie po przespaniu dwóch godzin, usłyszałem przez sen, śpiew jednego z moich kolegów. Jak dziś pamiętam słowa: „*O mój gołąbku leć w obcą krainę i przynieś od lubej nowinę*”.

Ten śpiew, zwłaszcza melodia, tak mi się podobała, że się przebudziłem i usiadłem na stole, a ponieważ był to luty, zimno, pomyślałem sobie, że pójdę na herbatę do karczmy na Kulparkowie, i z tym zamiarem wyszedłem na drogę. Może uszedłem 100 metrów, gdy usłyszałem silną detonację i zauważyłem dym wydobywający się właśnie z mojej kwatery.

Zdziwiony byłem, gdyż nie słyszałem wystrzału armatniego, a tu naraz detonacja. Pobiegłem w kierunku kwatery i zastałem strzepy z moich kolegów. Zaledwie kilku żyło, ale i oni byli naszpikowani żelazem, a na ścianach pełno krwi. Na podłodze dym zmieszany z krwią przyprawił o mdłości, buty w tornistrach podziurawione, ze ścian wycierała goła trzcina. Przy pomocy nadbiegłych z innych kwater kolegów zaczęliśmy wyciągać ich na śnieg, na po-

wietrze, a wkrótce wozy odwiozły jeszcze żyjących do szpitala. Jak się okazało, podoficer rozprawdająca na posterunki, wracając ze zmiany z żołnierzem z placówki zauważył niewypał granatu i kazał go wziąć. Ten wziął go na ramię i tak przyszli na moją kwatery. Przy otwarciu drzwi do izby, kapral do jeszcze śpiących kolegów krzyknął: baczność, a żołnierz niosący niewypał rzucił go na podłogę. Spowodowało to eksplozję i śmierć obu, jak również sześciu innych znajdujących się tam ludzi. Nieraz zastanawiałem się nad tym wypadkiem i myślę, że przecież ten kolega żołnierz swoim śpiewem uratował mnie, a sam zginął. Od tej pory zacząłem wierzyć w przeznaczenie. Jak się później okazało było mi lżej na froncie, gdyż wiedziałem, że przeznaczenia swego nie uniknę. W tym miesiącu zachorowałem na anginę i leżałem w wiejskiej chałupie. Któregoś dnia, daty nie pamiętam, przyszedł do mnie w nocy kolega i mówi, że rano nastąpi nasz atak na ukraińskie pozycje na całym odcinku. Łącznie z 36. pp. Legii Akademickiej i Pułkiem Poznańskim.

Tej nocy nie mogłem usnąć i rozmyślałem, że przecież natarcie może się nie udać i nasi będą zmuszeni się cofnąć do granic miasta. W takim wypadku mogliby o mnie zapomnieć, a Ukraińcy gdyby mnie zastali, to by zakłuli bagnietami. Więc nie wesoła perspektywa.

Postanowiłem wziąć udział w walce. O godzinie 3. rano wyszedłem z kwatery na swoje stanowisko,



**PRZEWODNICZĄCY KOMITETU
KRZYŻA I MEDALU
NIEPODLEGŁOŚCI
CZYNI WIADOMYM ZE ZARZĄDZENIEM
DANA PRZEZYDENTA
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
Z DNIA 9.XI. 1955 ROKU
JÓZEF PALECKI
ZOSTAŁ ODZNACZONY
MEDALEM NIEPODLEGŁOŚCI
ZA PRACĘ W DZIELE ODŻYWKANIA
NIEPODLEGŁOŚCI**

PRZEWODNICZĄCY KOMITETU
KRZYŻA I MEDALU NIEPODLEGŁOŚCI

REDAKTOR GŁÓWNY KOMITETU

PODPORUCZNIK cz.woj.KAW.
(stopień)
P A L E C K I Józef
(nazwisko i imię)
" **Z i u k** "
(pseudonim)
Nr. **1267**
Data przyznania **18.10.1946 r.**
PRZEWODNICZĄCY KAPITUŁY
Życzynski gen. bryg.
ZIEMSKI K. PŁK. DYPL.
KOMISJA WERYFIKACYJNA ŻOŁNIERZY
ARMII KRAJOWEJ
walczenie anglo-saskiej okupacji w Niemczech

które każdy żołnierz miał wyznaczone w okopie w czasie alarmu. W tym czasie miałem 38 stopni gorączki, ale brałem pod uwagę, że będąc w pierwszej linii mogę widzieć przebieg całej akcji, a zwłaszcza, gdy sam w niej wezmę udział. I tak się też stało.

O godzinie 4. rano nasza artyleria rozpoczęła kanonadę na stanowiska npla. Wszystko w nich fruwało w górę. Okopy, schrony i stanowiska ogniowe. Widząc to bardzo się cieszyłem, bo takie przygotowanie artyleryjskie dla piechoty jest bardzo potrzebne i dodaje otuchy do natarcia. Po półtoragodzinnym bombardowaniu stanowisk npla wyszła komenda: – skokami do natarcia! Pod ciągłą osłoną ognia naszych sekcji i plutonów nasi żołnierze stale posuwali się naprzód.

Ja, chcąc jak najprędzej dotrzeć do cmentarza Sokolnickiego, by nie być w odkrytym terenie, wysunąłem się za daleko przed nasze nacierające tyralierą plutony. W pewnym momencie zauważyłem, że pomiędzy drzewami, na cmentarzu umieszczony jest na wysokości kilku metrów karabin maszynowy, z którego starał się zatrzymać nasze natarcie ukraiński żołnierz i raził nas nieustającym ogniem. Ponieważ byłem na tzw. martwym polu, gdzie ogień karabinu nie mógł mi nic zrobić, podsunąłem się bliżej cmentarza, pod nasyt i spokojnie wziąłem go na muszkę karabinu. Jak ptak skrzydła, tak on rozłożył ręce w górę i był już na dole, a tym samym karabin maszynowy ucichł, gdy koledzy z tyralierą podeszli do mnie. Zapytałem, który umie strzelać z tego rkm-u, niech idzie za mną na górę, na ten pomost, gdzie znaleźliśmy kilka skrzynek amunicji. A ten karabin obróciliśmy na Ukraińców. Nasi już mogli swobodnie

posuwać się i tak, już nie zatrzymywani, zajęliśmy Sokolniki, podeszliśmy do wsi Sołonka. Za wyczyn ten zostałem na drugi dzień mianowany starszym żołnierzem. Rozkaz ten został mi odczytany w warunkach polowych w czasie akcji – za cerkwią w Sołonce, czy też w Sokolnicach. Dziś już trudno mi sobie przypomnieć.

Było to dla mnie wielkie przeżycie, zwłaszcza gdy miałem 17 lat. Może komuś wydać się dziwne, że zdecydowałem się na niewygody, a tym samym na utratę życia, która w każdej chwili mogła mnie spotkać. Ale uważałem to za swój obywatelski obowiązek, jako Polak, zgłosiłem się ochotniczo, rezygnując z domowych pieleszy. I tak się zaczęła moja wojskowa kariera.

Z 40. pułkiem Piechoty Strzelców Lwowskich brałem udział we wszystkich walkach. I przeszedłem cały szlak bojowy, aż do granicy za Tarnopolem, do rzeki Seret, a następnie do Zbaraża – granica Czarny las.

Miejscowościami mojej akcji były od Lwowa: Kulparków, Sokolniki, Lasy Brzuchowickie, Sołonka, Kulików, Rzęsna Polska, Rzęsna Ruska, Podzamcze, Zadwórze, Krasne, Złoczów, Tarnopol, a później Wiśniowiec, Żmerynka na Ukrainie, Koziatyn, Winnica i miejscowość Szepetówka w której dostałem się do niewoli.

oprac. córka Irena Skarżyńska

Autor powyższych wspomnień, uczeń III gimnazjum im. króla Stefana Batorego walczył na Odcinku I. – Dom Techników, a następnie w szeregach 40. Pułku Strzelców Lwowskich. Po wojnie wstąpił do pułku ułanów w stopniu wachmistrza. Brał udział w Kampanii Wrześniowej, a podczas okupacji – w Armii Krajowej i w Powstaniu Warszawskim jako zca dowódcy plutonu. Po Powstaniu internowany w obozach jenieckich: Bergen-Belsen, Grossborn, Sandbostel. Powrócił do kraju w kwietniu 1945 roku. Do emerytury pracował w Orbisie. Za działalność bojową został odznaczony: Krzyżem Obrony Lwowa, Medalem Niepodległości, Medalem Dziesięciolecia, Krzyżem Zasługi, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Armii Krajowej i in. Zmarł w lutym 1990 roku, pochowany na cmentarzu na Wólce Węgłowej w Warszawie.

Janina Nuckowska

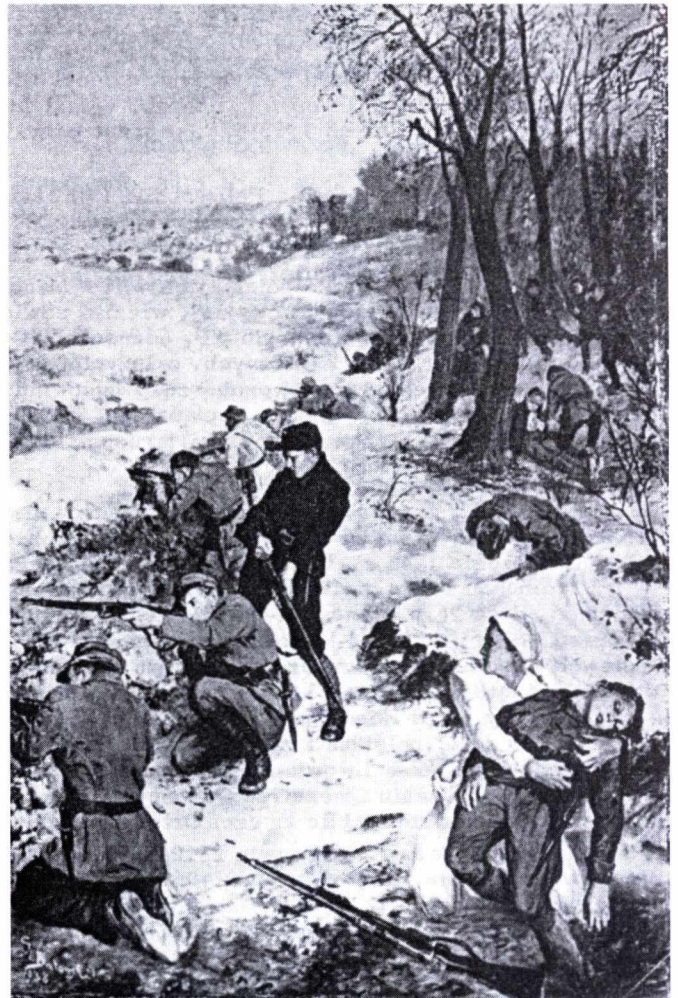
WIECZNA CHWAŁA ORLĘTOM

Dzień 22 listopada, dzień zwycięstwa Orłąt w walce o Lwów w roku 1918, zawsze był uroczyscie czczony. Postanowiono też w roku 1940, bez względu na okupację sowiecką, a może właśnie z jej powodu, urządzić uroczystość na Cmentarzu Obrońców Lwowa.

Zawiadomił mnie o tym mój kolega szkolny (w szkołach pod zarządem sowieckim była koedukacyjna), śp. **Marian Hreczkowski** – przedwojenny harcerz z Tarnopola, mimo młodego wieku już Harcerz Rzeczypospolitej, serdeczny mój przyjaciel. Zwołaliśmy kilkoro koleżanek i kolegów, wspólnie przygotowaliśmy lampiony z białego kartonu, ozdobione czerwoną bibułą, wyciętą w kształt orłków i krzyży harcerskich, i wieczorem 22 listopada udaliśmy się na Cmentarz. Był tam już tłum młodzieży szkolnej i akademickiej, zebranej wokół grobu Nieznanego Żołnierza poległych na Persenkówce.

Wszystkie groby przybrano kwiatami i biało-czerwonymi chorągiewkami. Pomniki: Francuzów i Amerykanów ozdobiono ich narodowymi flagami. Grób Nieznanego Żołnierza pokryły lampiony od wszystkich miast polskich. Od Warszawy – z Kolumną Zygmunta, od Krakowa – z Wawelem, od Katowic – z lampą górniczą itp.

My też rozstawiliśmy nasze lampiony i zaświeciliśmy znicze. Wtem ukazał się ksiądz w komży i stule, ukląkł i rozpoczął modły, a wszyscy z nim. Zaczęliśmy śpiewać: **Mazurka Dąbrowskiego, Rotę, Boże coś Polskę, Hymn Młodych, I. Brygadę** i wiele innych pieśni patriotycznych. Potem młody człowiek, siedzący na barkach kolegów, krzyknął: „Koleżanki i koledzy! Przysięgnijmy sobie, że nie ustaniemy w walce póki ten przeklęty wróg tu będzie siedział”. Odpowiedzieliśmy chórem: „Przysięgamy”. Ze wzruszenia łzy ciekły mi po twarzy – nie



REDUTA NAJMŁODSZYCH fragment tryptyku „Obrona Lwowa” pędzla St. Batowskiego

tylko zresztą mnie. Wołaliśmy: „*Niech żyje polski Lwów*”.

Nagle, z obrzeża Cmentarza doszły do nas okrzyki: Stój! Po rosyjsku. Marian Hreczkowski chwycił mnie i swoją siostrę pod rękę, zwołał naszą grupę z dziewiętnastej szkoły średniej, czyli dawnego liceum im. Adama Asnyka i kilkunastu dokooptowanych chłopców oraz kazał nam się wycofać.

Mieliśmy jeszcze zapas lampionów, więc poszliśmy w górę, na cmentarz Powstańców z 1863 roku i tam ustawiliśmy je na pomniku, wyrzeźbionym na wzór obrazu Artura Grotgera pt. Bitwa. Zaświeciliśmy znicze, pomodliliśmy się i okrężną drogą wróciliśmy do śródmieścia, do naszych domów.

Nazajutrz dowiedzieliśmy się, że Rosjanie wkroczyli na cmentarz i aresztowali wielu młodych ludzi,

usiłujących kryć się wśród grobowców. Wywieźli ich wszystkich. Marian Hreczkowski nas uratował!

Kiedy 8 grudnia 1941 roku, w czasie okupacji niemieckiej zmarł na tyfus, żal nasz nie miał granic. Pochowano go w pobliżu Cmentarz Orłąt, bo tego sobie życzył. Nikt, kto uczestniczył w tej manifestacji 22 listopada 1940 roku, nie mógł zapomnieć o tym fakcie.

Wieczna chwała Orłętom, które umarły abyśmy żyli wolni: „*Morituri sunt ut liberi vivamus*”, głosi napis na Pomniku Chwały.

Obecnie ukraińcy protestują przeciw renowacji Cmentarza Orłąt, znalazł się jednak mądry poeta ukraiński, który ten protest nazwał głupotą. Historii nie da się ani zapomnieć, ani zmienić.

Stanisław Ostrowski

DNIE POHAŃBIENIA

Wspomnienia 1939-1941

W listopadzie minęła 110. rocznica urodzin i 20. rocznica śmierci prof. ar. Stanisława Ostrowskiego, ostatniego Prezydenta wolnego Królewskiego Miasta Lwowa i Prezydenta RP na Obczyźnie.

W przyszłym numerze Biuletynu zamieścimy obszerny życiorys Prezydenta, w tym zaś – drukujemy dalszy odcinek Jego wspomnień wojennych. Jednocześnie prostujemy tytuł wspomnień z nr. 26, który winien brzmieć – DNIE pohañbienia. Za ten chochlik komputerowy serdecznie przepraszamy.

Przedstawiciel „sprawiedliwości”.

Wypada mi uzupełnić powyższy opis obrazkami pierwszego zetknięcia się z przedstawicielami tak zwanej „ludowej sprawiedliwości”, którzy w pierwszym dniu przesłuchania bezpośrednio przynosili niektóre przedmioty wprost z mojej kieszeni do swojej. Tak się stało z wiecznym piórem, ołówkiem ze srebrną oprawką, z oprawką legitymacji poselskiej i z drobiazgami niewartymi wspomnienia. Zostały mi szkła w futerale, które prosiłem sąsiada z mojej celi, **dr. Kościa Lewickiego** o przekazanie mojej żonie, byłem bowiem przekonany, że jako starca niewątpliwie zwolnią go z więzienia. Okazało się później, że jechał ze mną we wspólnym wagonie w nieznanym, że po czternastu miesiącach pobytu w więzieniu na Łubiance, siedział tuż za ścianą w sąsiedniej celi. Później dowiedziałem się, że przebywał w więzieniu Butyrki, do którego i mnie przeniesiono, oraz że był skazany na pięć lat obozu poprawczego karnego, mimo, że „śledczy” zapewniał mnie słowem honoru, że Lewickiego wyślano z powrotem do Lwowa. Inny obraz w czasie mojego czekania pod ścianą na podwórzu gmachu Policji: oto przyprowadzono pod silną strażą bolszewicką kilkunastu polskich oficerów. Po wprowadzeniu ich na podwórze, natychmiast, na moich oczach pozbawiono ich prywatnej własności: zegarków, pierścionków i co kto z nich mógł w kieszeniach munduru czy płaszczu posiadać. Była to niesamowita rewizja osobista, której sam dotąd w tej mierze nie zaznałem. W nocy słychać było odgłosy strzałów i jęki mordowanych. To sprawa

wiedliwość sowiecka załatwiała porachunki z polskim żołnierzem.

Podaję z oddali lat, przy zacierającej się wrzębami pamięci, przeżycia własne i cudze, obrazujące brak wartości życia ludzkiego dla ustroju czy „religii” sowieckiej. To ściąganie jednostki ludzkiej do znaczenia numeru, to ściąganie do wartości niższej od wartości pociągowego czy mlecznego zwierzęcia, zawiera z oddali lat jaskrawość osobistych przeżyć. Słowa wymówione czy pisane nie są w stanie oddać tysiąca odcieni przeżyć człowieka, czasem w godzinie, dniu, nocy, nie mówiąc o tygodniach i miesiącach.

Szczęśliwie, pamięć zacierając przebyte najpotworniejsze, najstraszniejsze przeżycia. Wracanie do nich, ujmowanie ich na kartkach papieru, tylko w ułamkowej skali może oddać ogrom nieszczęścia jednostki, grup ludności, czy narodu, poddanych niebywałej, nieludzkiej sowieckiej myśli i państwowej maszyny.

W pierwszej połowie października 1939 roku dowiedziałem się od „śledczego”, że wkrótce mam stanąć przed sądem ludowym. Nie wiedziałem na czym to polega, do czego ma zmierzać. Z czasem po doświadczeniach, po zetknięciu z elementem zamkniętym, podobnie jak ja, do więzień, dowiedziałem się, że miał to być proces pokazowy, który prawdopodobnie byłby zakończył się znaną bolszewicką metodą unicestwiania.

Ponieważ jednak objawy awitaminozy z obrzękami nóg stale wzrastały się, przedstawiono mnie le-

karzowi, który zdecydował o przeniesieniu do izby chorych.

Ku mojemu zdumieniu i radości, dostałem rozsypany na papierze do pakowania, plik moich rzeczy, wśród których znajdowało się nieco bielizny, skarpetki, chusteczki, sweter, a co najważniejsze kurtka podbita futrem, której używałem do wycieczek lub polowań. Było to jakby fizyczne nawiązanie kontaktu z moją najbliższą rodziną. Nazajutrz, po tym zdarzeniu, zabrano mnie na wóz i przewieziono do izby chorych w więzieniu św. Brygidy przy ul. Kazimierzowskiej. Oczekiwałem, że dostanę odpowiednie pożywienie, że w ten sposób znikną objawy narastającej awitaminozy. Tymczasem znalazłem się w pustej, olbrzymiej sali, z łózkami bez sienników, bez koców, bez przykrycia. Okna z dwu stron olbrzymiej sali były pozbawione szyb, powybijanych prawdopodobnie przez opuszczających więzienie zbrodniarzy. Żadnego lekarza, żadnej pomocy sanitarnej, jedzenie podobne jak w poprzednim więzieniu.

Po kilku dniach przeniesiono mnie do innego budynku, do małej celi, w której zastałem ciężko chorego sekretarza PPS **Kuryłowicza**¹⁾, chorego na cukrzycę i zmiany zgorzelinowe na kończynach dolnych. Wartością niezmierną poza uczuciem ciepła z powodu bliskości kuchni, czy jakiegoś innego ogniska, była możliwość wymiany myśli i rozmówienia się z człowiekiem, który znalazł się w podobnej jak ja sytuacji.

Po niedługim czasie, w drugiej połowie października, polecono mi ubrać się i zabrać pęczek

moich rzeczy. W międzyczasie, przez cztery tygodnie pobytu w więzieniu, zdołała mi urósć gęstą siwą przetykana broda i wąsy. Po opuszczeniu celi, przeprowadzono mnie na podwórze i polecono wsiąść na lorę ciężarową, z zakazem poruszania się lub odwracania głowy. Słyszałem, że kogoś poza mną usadawiają w podobnej pozycji, na dnie wozu. Obok mnie stanęło dwóch NKWDzistów z dobytymi rewolwerami w rękę, ostrzegając, że chęć ucieczki lub porozumienie się z kimkolwiek w czasie przejazdu ulicami miasta, zakończy się zastrzeleniem.

Samochód ruszył, przejechał w górę ulicą Janowską, potem skręcił w boczną ulicę, przejechał ulicę Gródecką, by dotrzeć do dworca towarowego. Nie mając zawiązanych oczu patrzyłem na życie ulic mojego miasta. Nie poznawałem o tej porze dnia olbrzymiego powiększania się ludności, poruszających się pieszo lub zwisających na przeładowanych wozach tramwajowych i autobusach. Można by wnioskować, na podstawie tych krótkich wrażeń wzrokowych, że ludność uwielokrotniła się dzięki napływowi uciekinierów z zachodu, a jeszcze więcej z powodu napływu z wojskami sowieckimi wschodnich mongolskich twarzy. Na dworcu przy wysiadaniu mogłem odwrócić głowę i przekonałem się, że towarzyszem na wozie był **dr Kość Lewicki**, 80-letni starzec.

Deportacja

Wprowadzono nas, każdego z osobna do pociągu, złożonego z monotonnych zielonych barwą, okratowanych wozów więziennych, tzw. „stołypinek”.



Brygidki

foto: D.B. Łomaczewska

Każdego więźnia w naszym wagonie umieszczono po jednym w przedziale. Okratowane okna, wychodzące tylko na korytarz, były nieomal w całości zasłonięte firanką z jednolitego płótna. Ponieważ siedziałem sam w przedziale, wspinałem się na siedzenie, lub na drugą czy trzecią pryczę i mogłem godzinami obserwować ruch na korytarzu wagonu, jak też oglądać mijane okolice, obserwować w przejeździe krajobraz i ludzi. Z obserwacji, z mojego przedziału widziałem kilku postów ukraińskich, między innymi **dr. Celewicza**²⁾, wiceprezesa UNDO, **pośła Lewickiego**³⁾, naczelnego redaktora „Diła”, tego samego nazwiska; z Polaków radnego i członka zarządu PPS **Bronisława Skalaka**⁴⁾, oraz kilku innych, których nazwiska pominię, gdyż mogą być jeszcze w zasięgu bolszewickim. Przykrą rzeczą było słuchać skarg **dr. Kościoła Lewickiego**: – że jest niewinny, że go zamknięto przez pomyłkę jako eksperta spraw ukraińskich, że jest znanym adwokatem we Lwowie i że domaga się bezwzględnego uwolnienia. Były to głosy człowieka złamanego wiekiem i przeżyciami ostatnich tygodni, na które słyszał w odpowiedzi jedynie grubiańskie, ordynarne sowieckie przezwiska i drwiny.

Więźniowie, jak ja, siedzący po jednym w przedziale, albo byli bardzo ważnymi przestępcami, albo spotkał ich specjalny zaszczyt. Przekonałem się o tym, gdyż niebawem do sąsiedniego przedziału wprowadzono kilkunastu obywateli ze Stanisławowa, różnych narodowości i wyznania, którzy w kilkunastu zapełnili sobą przedział o tych samych wymiarach, w których siedzieli więźniowie po jednym. Później, już na Syberii, jechałem w takim samym przedziale, gdzie przebywało wraz ze mną 23 więźniów. Pociąg, który ruszył pod wieczór, wlokł się przez siedem dni do miejsca przeznaczenia. Z okien mojego przedziału przypatrywałem się mijanemu krajobrazowi. Po przejeździe granicy polskiej, przez Żmerynkę, ujawniła się widoczna różnica w wyglądzie. Po stronie polskiej wsie i miasteczka były zabudowane schludnie, choć nieraz ubogie. Obok chat czy domów widne były ogrody i sady, zwierzęta domowe i ptactwo, schludne, dobrze odżywione, często liczne. Ludzie schludnie choć skromnie ubrani, dzieci pogodnie, dobrze odżywione i dobrze okryte. Po stronie sowieckiej rzucały się w oczy duże jednolite powierzchnie pól, tworzących sowchozy. Drogi, poza jedną szosą główną, wyglądały rozpaczliwie, jak gdyby nigdy nie naprawiane, niby drogi z przed XVIII stulecia, pełne wyboi, błota i wody. Chaty wiejskie, często urągające rozpadowi, łątane odmiennymi częściami niezgodnymi z podstawowym materiałem budulcowym. Tu i ówdzie podparte były domki pakami, tu i ówdzie domy pozbawione okien i szyb. Ludzie i dzieci obdarci, często w szmatach zastępujących obuwie, wiązanych sznurkami. Mało zwierząt domowych, mało ptactwa, tu i ówdzie świnie przypominające wysokością nóg – psy gończe, charty. W miastach ludzie lichy odziani, spoglądający ponuro w ziemię, przechodzący szybko, jak gdyby się nie znając. Spieszyli do pracy, czy z kawałkiem ciemnego chleba pod pachą.

Widziało się i ludzi – więźniów, zabranych z domów, czy z pracy, spędzanych na dworzec, by pójść tą samą drogą, jaką myśmy jechali. Po

przejeździe na miejsce, wsadzono nas, partiami do wozów zwanych „czornoj woron”, którymi przewieziono nas do więzienia.

Łubianka i Butyrki

Nie wiedziałem dokąd przyjechałem, gdzie jestem, dopiero później dowiedziałem się, że więzienie w którym siedzę nazywa się Łubianką i że znajdujemy się w Moskwie. Mimo, że dalsze 4 miesiące spędziłem w innym więzieniu, tzw. Butyrki, muszę przyznać się, że nie wiem jak wygląda Moskwa. Wyjazd bowiem i przyjazd odbywał się w ciemnych wozach, a pobyt w więzieniu też nie pozwalał na obserwację słynnego sowieckiego molocha. Po przetrzymaniu mnie przez kilka godzin w osobnej celi, w której podawano jadło poprzez wykrojony w drzwiach kwadrat (jak u nas podawano psom), przeszedłem niesamowite przygotowania do spędzenia następnych 18 miesięcy w więzieniu. Rozmowy prowadzono tylko szeptem z niższymi organami więziennictwa, podległymi NKWD. Wstępne przygotowania złożone były na szereg godzin w ciągu nocy. Było ściąganie generalistów, gruntowne rewizje, prania bielizny, mycie włosów i otworów wszystkich części ciała.

Ponadto brano odciski palców, robiono zdjęcia fotograficzne w różnych pozycjach, z numerami na piersi lub ramionach. Odcięcia dokładnie wszelkich sznurków i wstążek od kapelusza, sznurków od bucików, wszystkich guzików od spodni, kamizelki i marynarki. Było to wszystko robione z chęcią upokorzenia więźnia, złamania jego woli, oporu w czasie przesłuchań. Rozmowy i rozkazy wydawano szeptem, na migi lub gwizdem, nakaz trzymania ustawicznie rąk splecionych na plecach, podczas gdy równocześnie z idącego opadają spodnie i bielizna, czyniąc z więźnia niezdatnym, skazując na koncentrację myśli w kierunku zapobieżenia ośmieszenia w razie opadnięcia garderoby. Nie pozwalała to na zwrócenie uwagi na inne szczegóły, miejsca, położenia i tym podobne.

Przejście przez korytarz lub po klatce schodowej łączy się z dziwnymi wrażeniami słuchowymi. Tu lub tam słyszy się szczególne cmokanie lub naśladowanie leśnej kukułki, stuk kluczem lub innym przedmiotem o poręczce klatki schodowej. Ma to zapobiec przypadkowemu spotkaniu się z innymi więźniami. W razie mijania się dwóch więźniów, stawia się jednego twarzą do ściany. W przejściach z jednego piętra na drugie, mieszczą się małe budki, w których przejściowo izolują strażnicy więźnia. Ten system przeprowadzono w więzieniu centralnym jakim jest Łubianka, jak i w innych więzieniach, do perfekcji. Mimo, że ruch w gabinetach oficerów śledczych NKWD jest duży i mimo, że przesłuchiwany byłem w przeciągu 14 miesięcy 60 do 80 razy, za cały ten czas w dwu przypadkach nie udało się strażnikom zabezpieczyć spotkania z nieznanym mi zresztą więźniem.

Izolacja więźniów jest tak znaczna, że nawet agenci NKWD odwracają się twarzą do ściany, by uniknąć rozpoznania albo z obawy zobaczenia twarzy więźnia.

Nad ranem wsunięto mnie do jakiejś celi. Znalazłem się w nieoczekiwanym dla mnie środowisku.

Przy stole siedziało pięciu więźniów w swoich ubraniach, w tym jeden w mundurze wojskowym. Widząc, że dla mnie nie ma łóżka, ani miejsca na złożenie zawiniątka z bielizną, podszedłem do okna w dwóch trzecich zakrytego deską, w całości ubezpieczonego kratami i siatką, kładąc na jego parapacie swoje zawiniątko. Dostałem od współwięźnia ostrzeżenie: nie wolno podchodzić do okna. Wycofałem się, podszedłem do stołu, przedstawiłem się kim jestem. Powiedziałem, że jako Polak nie znam języka rosyjskiego, a z obcym władam niemieckim i słabo francuskim. Okazało się, że jeden, to były polityczny redaktor „Prawdy”, człowiek „wierchowno-go sowieta” kawaler orderu Lenina, były delegat rządu sowieckiego do wojny domowej w Hiszpanii, siedzi od 11 miesięcy w śledztwie, ale władza biegle językiem polskim i niemieckim. (**Michał Kacow**).

Gdy się dowiedzieli kim jestem, ze zdziwieniem usłyszeli o wojnie Polski z Niemcami i zajęciu połowy Polski przez wojska sowieckie. Sprawy bieżące i rozwój wypadków w Europie tak ich zaciekał, że nie byłem w stanie zorientować się gdzie jestem i jakie ma być moje postępowanie wobec organów śledczych. Wszyscy w tej sali, z generałem, którego nazwiska nie podano mi, (był aresztowany na dalekim Wschodzie), to była doborowa, zawodowa inteligencja sowiecka. Niektórzy z nich, wiekowi, mieli możliwość porównania teraźniejszości z czasami caratu. Był między nimi Szwed, **Karlsten** pracujący jako specjalista w kąpielisku Kisłowodzk. Z nim mogłem również rozmawiać po niemiecku, ale ciągle były pytania z ich strony, a odpowiedzi i opowiadania moje. Nie zorientowany w stosunkach więziennych, zostałem po kilku godzinach wezwany do „śledczego”. „Śledczy” w stopniu kapitana, Wasyl Burakiewicz, władał językiem polskim. Stąd porozumienie ze mną nie sprawiało mu trudności. Chwalił się, że ma na swoim przesłuchaniu **Księcia Radziwiłła**⁵). „Śledczy” zapytał mnie: – skoro nie mówicie po rosyjsku, w jakim języku porozumiewacie się ze współwięźniami? W najlepszej wierze powiedziałem, że tak się dobrze składa, że dwóch spośród nich rozmawia po niemiecku. O języku polskim przezornie nie wspominałem, upomniany uprzednio przez redaktora. Tego samego dnia przeniesiono mnie z tej celi na pierwsze piętro do celi nr 112, gdzie siedział premier zewnętrznej Mongolii i „zamkom po morie”, tj. zastępca komisarza dla spraw morskich, **Chazajinow**, którego przymknięto jako bliskiego znajomego zastrzelonego komisarza **Jeżowa**⁶). Ponieważ znajomość języka rosyjskiego równała się zeru, zrozumiałem, że podstawową rzeczą będzie opanowanie tego języka, w możliwie szybkim czasie, toteż podczas jednego z przesłuchań poprosiłem „śledczego” o dostarczenie mi elementarza. Po otrzymaniu go, po przypomnieniu sobie, że alfabet rosyjski jest analogiczny z pisownią znaną mi z języka ukraińskiego, w przeciągu jednego tygodnia opanowałem czytanie tak, że po tygodniu mogłem przystąpić do czytania utworów literackich w tym języku. Muszę tu nadmienić dla chwały rządu sowieckiego, że właśnie od kilku miesięcy wprowadził w więzieniach przywilej korzystania z bibliotek oraz grę w szachy, warcaby i domino. Było to prawdziwe dobrodziejstwo w przypadkach gdy siedziało się w zespole ludzi różnych,

wśród których często lepiej było milczeć,* a jeszcze bardziej, kiedy siedziało się w celi samotnie. Pozwoliło mi to zapoznać się, w dużej mierze, z pięknem poezji i prozy rosyjskiej. Do czytania bowiem dostałem dzieła klasyków rosyjskich, oraz wspaniałe tłumaczenia Szekspira, Moliera, Rollanda i wielu innych, a z naszych Sienkiewicza.

Wkrótce mogłem porozumieć się z towarzyszami niedoli. W ten sposób dowiedziałem się, że **premier Mongolii Amur**, historyk, oczekuje w więzieniu na wyrok z powodu rzekomej zdrady przez porozumienie się z Japończykami. Prócz niego siedział równocześnie w więzieniu prezydent Rzeczypospolitej Mongolii i dziewięciu ministrów.

Cela moja, w której stały trzy łóżka, była na najwyższym piętrem więzienia. Była nie czworoboczna, a ścięta, zaś okno było wycięte w dachu. Miała tę zaletę, że łóżka z sennikami były pokryte bielizną, a do nakrycia służył koc. W salach w porze zimowej ciepota była umiarkowana, ale wystarczająca, gdyż cele były zaopatrzone w kaloryfery. Jedyną przykrą rzeczą była tuż nad moim łóżkiem, umieszczona nad drzwiami kilkusetświecowa żarówka, drażniąca oczy dniem i nocą. W czasie leżenia nie wolno było trzymać rąk pod kocem. Chłód nocy i cienka bawełniana koszula powodowały chłód, który odruchowo zmuszał do zakrywania rąk pod kocem. Przez otwór w drzwiach strażnik, kiedy spostrzegł śpiącego ze schowanymi rękami, uderzał kluczem w żelazne odzwia, otwierał następne drzwi i ostrzegał przed chowaniem kończyn.

Zanim ustrój opanował odruchy spowodowane chłodem, zanim przyzwyczaił się do trzymania kończyn we właściwej pozycji, upłynęło wiele czasu, który był zmorą więźnia, jak zmorą były przesłuchania. Jedzenie w tym więzieniu, w porównaniu do lwowskiego, były przysmakiem. Chleba dawano 600 gramów dziennie, pokrajane na sześć równych części. Prawdopodobnie nie tylko dla wygody więźnia, ile dla zapobieżenia przemycania znaków porozumiewawczych lub środków wybuchowych. Na śniadanie pół litra herbaty z dwoma kostkami (po kilka gramów) cukru. Na obiad zupa i jęczmienna kasza. Na kolację talerz zupy, a raz w tygodniu w miejsce kaszy wieczornej podawano porcję buraków z cebulą, kapustą i grochem, co stanowiło przysmak, ale nie zapobiegło awitaminozie. Niebawem na zębach moich powstały pęknięcia, po których zdejmowało się szkliwo jak napałek z palca. Zgłosiłem się do więziennego lekarza, skrzyczał mnie i zapowiedział, że w więzieniu nie leczy się zębów. – „Więzienie to nie kurort, nie sanatorium”. Pewnego razu w czasie czytania przy stole, doznałem uczucia pełności nogi w buciku. Zdjąłem obuwie, obie nogi były ciastowato obrzękłe, z odcieniem sinawym, co przemawiało za daleko posuniętą awitaminozą. Również i tu nie zaznałem dobrodziejstwa opieki lekarskiej. Musiałem uciec się do postępu. Gdy mianowicie innym więźniom podawano tran, ukryty za nimi, podstawałem łyżkę, na którą niewiadomie wlewano mi nieco wartości odżywczej. Niebawem obrzęki nóg ustąpiły.

Prowadzenie na przesłuchanie było niejednokrotnie znęcaniem się nad sercem i siłami wyczerpanego niedojadaniem więźnia. Sprowadzanie do sali

przesłuchania często odbywało się różnymi drogami, prawdopodobnie dla zamazania możliwości orientowania się w rozkładzie więzienia i biur oficerów śledczych NKWD. Więzienie śledcze przebudowane z dawnej izby Przemysłowo-handlowej było połączone z olbrzymim dziesięciopiętrowym gmachem, w którym mieściły się biura NKWD. Nieraz po sprowadzenia windą na jedno z niższych pięter więzienia, przesuвано więźnia przez wąski korytarz, łączący z głównym budynkiem, i wtedy zaczynała się gonitwa górą po schodach na 8, 9 czy 10 piętro. Zawsze z założonymi rękoma na plecach, popędzanie uściskiem mięśni ramion lub dotkliwym szturchem.

c.d.n.

Przypisy:

1) Adam Kuryłowicz, ur. w 1890 r. Działacz socjalistyczny od r. 1909 w PPSD, od 1919 r. w PPS. Członek Rady Naczelnej PPS (1921-1939), poseł na Sejm (1922-1930 i 1934-35). W czasie II wojny światowej w ruchu oporu, organizator grupy „Chtop i Robotnik”. Więzień Pawiaka i Oświęcimia. Po wojnie w PPS, min. Pracy i Opieki Społecznej w Tymczasowym Rządzie Jedności Narodowej, później w PZPR. Zmarł w Warszawie w 1966 r.

2) Włodzimierz Celewicz, ur. 1890 r. Doktor praw, adwokat we Lwowie, wiceprezes Ukraińskiego Narodowo-Demokratycznego Zjednoczenia (UNDO). Aresztowany przez sowieńców jesienią 1939 r., więziony na Łubiance i w Butyrkach. Prawdopodobnie zmarł w więzieniu w Saratowie w 1941 r.

3) Dmytr Lewicki, ur. 1877 r. Działacz UNDO, poseł na sejm II RP. Aresztowany przez sowieńców, zginął w ZSRR.

4) Bronisław Skalak, ur. 1884 r. Radny Lwowa, członek Zarządu PPS. Wywieziony do ZSRR, po wojnie na Zachodzie. W r. 1948 na zjeździe PPS w Belgii wybrany do Rady Partyjnej. Zmarł w Anglii, 1949 r.

5) Janusz ks. Radziwiłł, ur. 1880 w Nieborowie, XIII ordynat ołycki, syn Ferdynanda i Pelagii z Sapiehów. Dyrektor Departamentu Stanu w Radzie Regencyjnej. Polityk i dyplomata w II RP., przywódca Stronnictwa Prawicy Narodowej, poseł do Sejmu i Senatu z ramienia BBWR, przewodniczący sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych (1928-1935) i Komisji Spraw Zagranicznych Senatu (1935-1939). We wrześniu 1939 r. aresztowany w Ołtocy przez sowieńców, więziony na Łubiance, zwolniony dzięki interwencji usytuowanych kuzynów włoskich, powrócił pod okupację niemiecką. Z upoważnienia rządu emigracyjnego prowadził interwencje u władz niemieckich w sprawie aresztowanych, m. in. profesorów krakowskich. W okresie Powstania wywieziony wraz z żoną Anną do Rzeszy; osadzeni w Moabicie, po kilku miesiącach powrócili do Nieborowa. W styczniu 1945 r. aresztowany wraz z rodziną oraz innymi arystokratami ponownie więziony na Łubiance, a następnie w specjalnym obozie w Krasnogorsku pod Moskwą. Zwolniony wraz z innymi we wrześniu 1947 r. powrócił do Polski i natychmiast został aresztowany przez UB. Po paru miesiącach zwolniony, zamieszkał w Warszawie, gdzie zmarł w 1967 r. Pochowany na Cmentarzu w Wilanowie.

6) Nikołaj Iwanowicz Jeżow, ur. 1895 r., zwany krwawym karcerem i głównym siepaczem kraju. Członek WKP(b) od 1917 r., od 1936 komisarz generalny bezpieczeństwa publicznego (na miejsce Jagody w NKWD). W kwietniu 1938 r., mianowany przez Stalina komisarzem ludowym transportu wodnego, w grudniu tegoż roku zwolniony z funkcji komisarza ludowego spraw wewnętrznych. Aresztowany w kwietniu 1939 r. za „szpiegostwo” na rzecz Polski, Niemiec, Anglii i Japonii, kierowanie w 1936 r. antysowieckim spiskiem w NKWD oraz o rozkład moralno-obyczajowy i zamordowanie swojej żony. 3 lutego 1940 r. skazany przez Kolegium Wojskowego Sądu Najwyższego ZSRR na śmierć przez rozstrzelanie. Wyrok wykonano następnego dnia.

Stanisław Leszczyński

Biesiada wspomnień

„Biesiada” nazwano spotkania członków Oddziału Stołecznego w ostatnie środy każdego miesiąca, na których zapoznaje się zebranych z określonym tematem związanym ze Lwowem lub innymi miastami kresowymi. Po wygłoszeniu pogadanki, często ilustrowanej filmami lub zdjęciami, a nawet muzyką, zebrani podejmują dyskusję lub uzupełniają dodatkowymi informacjami.

25 września b. r. o godz. 17.00 w sali „Zielonej” Domu Wspólnoty Polskiej w Warszawie odbyła się comiesięczna Biesiada zorganizowana przez Oddział Stołeczny TML i KP-W i poświęcona wspomnieniom o zmarłym 9 VIII 2002. ś. p. Księdzu Januszu Popławskim – Prezesie Oddziału Stołecznego i Kapelanie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Na sali zgromadziło się około 100 osób, przyjaciół i sympatyków zmarłego oraz członków Towarzystwa.

Spotkanie zagał wiceprezes ZG i Oddziału Stołecznego TML i KP-W Kol. Ryszard Orzechowski serdecznie witając zaproszonych, a wśród nich bratanka zmarłego, księdza Jarosława Popławskiego, oraz honorowego członka TML i KP-W Jerzego Janickiego. W dalszym ciągu poinformował obecnych, że po wypowiedziach księdza Jarosława i kol. Janickiego wyświetli się dwa filmy video: jeden przedsta-

wiający spotkanie i rozmowę kol. Janickiego z Księdzem Januszem w Laskach k/Warszawy, miejscu zamieszkania zmarłego oraz drugi z przebiegu uroczystości pogrzebowych w dniu 13 sierpnia w Laskach.

Na wstępie ksiądz Jarosław Popławski scharakteryzował postać ś.p. Zmarłego od strony duchowej, podkreślając Jego oddanie posłannictwu kapłańskiemu, rodzinie oraz społeczeństwu. Zaznaczył, że te przymioty wytworzyły dookoła osoby Seniora – jak nazwał swego stryja – atmosferę życzliwości, zaufania i sympatii.

Ze swej strony Ksiądz Janusz za to odwzajemniał się wszystkim pełnym oddania poświęceniem i duchową pomocą – do tego stopnia, że nie chciał dostrzegać w tym bezgranicznym oddaniu, poważnego zagrożenia osobistego zdrowia i życia. I to w konsekwencji doprowadziło do tragicznego zakończenia przedwcześnie jego żywota.

Kol. Jerzy Janicki w swym wystąpieniu krótko wypowiedział się na temat okoliczności sfilmowanego spotkania i rozmowy w Laskach, a następnie wspominał, że będzie mówił o Zmarłym Księdzu Januszu, jako osobistym wieloletnim przyjacielem oraz Kresowiaku.

Uwypuklił wielkość przyjaźni i zaufania Zmarłego do wszystkich ludzi – graniczącą wprost z dziecięcą

naiwnością – która to cecha niejednokrotnie była wykorzystywana bezlitośnie przez tych, którym tak bardzo ufał.

Jeśli chodzi o kresowe zamiłowania, to stwierdził, iż rzadko można spotkać tak oddanego sprawom kresowym człowieka, a zwłaszcza – lwowskim. Jeśli chciałoby się przyrównać Go do kogoś, to tylko do św. Marcina, który połowę swego płaszcza oddał przemarzniętemu pielgrzymowi, co zostało uwiecznione na Czarnej Kamienicy w rynku lwowskim.

Po tych wypowiedziach, wyświetlony film z rozmowy Księdza Janusza z Jerzym Janickim w Laskach zapoznał wszystkich z barwną opowieścią Zmarłego od momentu urodzenia w Juśkowcach na Wołyniu, poprzez lata chłopięce i wyjazd do szkół we Lwowie, a następnie pobyt w Krakowie i podjęcie decyzji zostania kapłanem. Unaoczniał nam wyraźnie prostolinijność wychowania w dworcu rodzinnym na Kresach Rzeczypospolitej, która decydująco wpłynęła na dalsze losy Zmarłego.

W skupieniu i ciszy, przerywanej niekiedy weschnieniami, obejrzeli obecni drugi film, bogato ilustrujący uroczysty pogrzeb Księdza Janusza w Laskach.

Witold Reiss

I-szy Nadzwyczajny Zjazd TML i KP-W

Zjazd odbył się 16 listopada 2002 r. w przepięknej sali sesyjnej Ratusza Wrocławskiego. Otworzył Zjazd Prezes Zarządu Głównego dr Andrzej Kamiński, który wprowadził delegatów w temat i historię Nadzwyczajnego Zjazdu poświęconego uchwaleniu nowego statutu.

Na początku zaproponował uczczenie chwilą milczenia pamięć wybitnych działaczy Towarzystwa, którzy odeszli od nas w minionym okresie, a przede wszystkim ś.p. Prezesa Oddziału Stołecznego Towarzystwa ks. Janusza Popławskiego. Była to wzruszająca chwila. Przypomniła, jak ksiądz Janusz aktywnie działał w doprowadzeniu do nowelizacji statutu w duchu nowych społecznych i politycznych realiów III R.P. A było to tak.

Uchwała Walnego Zgromadzenia członków Stołecznego Oddziału TML i KPW z dnia 28 lutego 1999 r. ustaliła w pkt III jako pierwszy z podstawowych kierunków działalności dla nowo wybranego Zarządu działania w kierunku zmiany statutu TML i KPW, uchwalonego jeszcze w 1989 r. z uwzględnieniem przede wszystkim: – zmian polityczno-prawnych w Polsce i na Ukrainie w okresie minionego dziesięciolecia – oraz potrzeby zdecydowanego zwiększenia preferencji celów i środków statutowych na korzyść działalności na rzecz rodaków na Kresach, kosztem środków na działalność krajową. 8 lutego 2001 r. w Oddziale Stołecznym został powołany zespół w celu opracowania projektu nowelizacji statutu w składzie: ks. J. Popławski, W. Reiss, St. Leszczyński, D. Szydłowska, J. Bajtinger, M. Podłowski, który opracował I-szą wersję nowelizacji statutu i przesłał ją do Zarządu Głównego Towarzystwa we Wrocławiu.

Mszę św. żałobną koncelebrował ks. bp. Marcján Trofimiak z Łucka w obecności kilkunastu księży z okolic Warszawy, sióstr Zakonu Franciszkanek Służebniczek Krzyża Św. oraz licznie przybyłych osób z Warszawy i różnych stron kraju chcących towarzyszyć Zmarłemu w Jego ostatniej drodze.

W filmie pokazano uczestniczące w pogrzebie poczty sztandarowe: ZG i Oddziałów TML i KP-W, kombatantów, szkół i harcerzy ze Lwowa. Ujrzeliśmy kondukt pogrzebowy złożony z ponad 300 osób przedstawicieli różnych środowisk i organizacji z wieńcami, wiązkami i kwiatami. Obejrzano również obrzęd pogrzebowy cmentarzu Zakładu dla niewidomych w Laskach, gdzie w skromnej trumnie i w zwyczajnym ziemnym grobie spoczęło na wieki ciało Księdza Janusza Popławskiego.

Po zapaleniu na sali świateł, w niejednych oczach lśniły łzy.

Na zakończenie spotkania kol. Ryszard Orzechowski podziękował wszystkim przybyłym, a zwłaszcza księdzu Jarosławowi Popławskiemu oraz Jerzemu Janickiemu za udział w spotkaniu i podał parę spraw organizacyjnych związanych z bieżącą działalnością Zarządu Stołecznego.

Zarząd Główny na podstawie zebranych uwag i postulatów poszczególnych Oddziałów Towarzystwa opracował swój projekt nowelizacji statutu, który jednakże nie uwzględnił szeregu nadesłanych postulatów Oddziału Stołecznego. 9 października 2002 r. zespół Oddziału Stołecznego w składzie: R. Orzechowski, St. Leszczyński, D. Szydłowska M. Szponer i W. Reiss opracowali ostateczną wersję poprawek do projektu Zarządu Głównego, którą prezentowali na Zjeździe delegacji Oddziału Stołecznego: kol. kol. R. Orzechowski, St. Leszczyński, W. Reiss i M. Szponer.

Na zjazd delegowano 86 delegatów reprezentujących 73 jednostki podstawowe Towarzystwa (Oddziały Terenowe i Samodzielne Kluby); faktycznie przybyło 61 delegatów tj. 71% akredytowanych oraz kilkudziesięciu zaproszonych działaczy i gości.

Z Oddziału Stołecznego byli wszyscy delegaci i wykazali dużą, zauważalną aktywność w obradach Zjazdu. Wystarczy powiedzieć, że na zgłoszonych przez warszawskich lwowiaków 19 wniosków tylko jeden nie został przyjęty a mianowicie poprawka § 2 pkt I c.d. „**z ewentualną możliwością przeniesienia siedziby Władz Naczelnych Towarzystwa na podstawie Uchwały większości Oddziałów do innej miejscowości niż Wrocław**”.

Za tym naszym wnioskiem głosowało 10 delegatów, przeciw 48, wstrzymało się 3-ch.

Wniosek ten delegaci Warszawy motywowali tym, że w przyszłości, kiedy większość członków Towarzystwa będzie stanowiła nowe pokolenie potomków lwowiaków i kresowiaków rozproszonych po całym kraju, siedziba Zarządu Głównego powinna być tam,

gdzie się znajdują urzędowni decydenci finansujący działalność organizacji pozarządowych, jaką jest TML i KPW; w pobliżu Urzędów, gdzie codziennie Władze Towarzystwa powinny być obecne, żeby załatwić i uzyskać przewidziane na zbieżne z naszymi celami statutowymi środki budżetowe.

Na razie w temacie siedziby Zarządu Głównego zwyciężyły emocje a nie rozsądek największego wrocławskiego zgrupowania lwowiaków i kresowiaków w Kraju. Ale jak się wyraził w swoim wystąpieniu delegat Stołeczny Oddziału W. Reiss „oprócz zaangażowanego serca i poświęcenia własnego czasu, żeby Towarzystwo mogło dobrze funkcjonować potrzebne są pieniądze, a tych jest coraz mniej”.

W 2001 r. członkowskie składki przyniosły do kasy Zarządu Głównego Towarzystwa tylko 7481 zł, przy około 15 tys. członków Towarzystwa w całym kraju.

Wniosek prosty – Zarząd Główny TML i KPW musi bardziej energicznie zabiegać o dotacje budżetowe na ogólnokrajowe akcje i imprezy z odpowiednich centralnych Urzędów (Senatu, MEN, MSZ, Ministerstwa Pracy i Polityki Socjalnej, Ministerstwa Kultury) a są to działania umiejscowione w Warszawie.

Odnosnie ogólnych wrażeń ze Zjazdu – należy stwierdzić, że Zjazd przebiegał organizacyjnie i

merytorycznie sprawnie, bez szczególnych zadrażeń i osobistych animozji. Wyjątek – polemika (tak to odczułem – nie znam szczegółów) z przewodniczącą Oddziału Bytomskiego kol. D. Skalską, której zarzucono działalność niezgodną z polityką Zarządu Głównego i niedopuszczalną wg opinii większości delegatów i Zarządu Głównego alians polityczny z Samoobroną A. Leppera. Wracając do wystąpień delegatów Oddziału Stołecznego byliśmy jak się już rzekło, najbardziej aktywną grupą delegatów na Zjeździe. Zabieraliśmy wielokrotnie głos w dyskusji.

Kolega St. Leszczyński w imieniu wszystkich delegatów podziękował bardzo pięknie członkom Komitetu Organizacyjnego za olbrzymi wysiłek w przygotowaniu i w sprawne przeprowadzenie Zjazdu.

Kol. W. Reiss podkreślił, że nowoprzyjęty statut przez zawarcie nowego zapisu „działanie na rzecz zbliżenia społeczności Polski i Ukrainy a w szczególności młodzieży polskiej i ukraińskiej na bazie wspólnych tradycji i aspiracji europejskiej” otwiera nowe pola działania Towarzystwa ukierunkowane w przyszłość.

Kol. R. Orzechowski zapoznał szczegółowo delegatów z trybem załatwiania formalności na ogólnokrajowe akcje Towarzystwa.

Zjazd zakończył się odśpiewaniem Roty.

PRZYPOMINAMY

W 135. rocznicę urodzin

JÓZEF PIŁSUDSKI WE LWOWIE

W czerwcu 1901 r., po udanej ucieczce z petersburskiego szpitala św. Mikołaja Cudotwórcy, Józef Piłsudski przybył do Lwowa. Był tu po raz pierwszy w r. 1896 powracając z obrad IV Kongresu III. Międzynarodówki Socjalistycznej. Wówczas załatwił uzyskanie nielegalnego paszportu, i przede wszystkim by nawiązać kontakty z działaczami politycznymi. Tutaj spotkał się z Bronisławem Szwarcem, którego znał z zesłania w Tunce i z którym prowadził długie rozważania o przygotowaniach do powstania narodowego. Szwarce od VII do XII 1862 był członkiem Komitetu Centralnego, po aresztowaniu więźniem Szlisselburga i zesłańcem syberyjskim.

Po latach **Szwarce** napisał: „*Uwierzyłem w zmartwychwstanie Polski, w jej świetlaną przyszłość po zetknięciu się z pełnym wiary i świętego zapatu Józefem Piłsudskim*”.

Piłsudski wybrał Lwów, gdyż jak powiedział: „*Po roku 1863 Lwów był miastem najmniej ugodowym. Tu serca Polski były najśmielej. Kto pragnął odechnąć uczuciem wolności i nawiązać nić tradycyjną myśli, czy walki o niepodległość Polski, musiał oprzeć pracę o Lwów, gdzie były serca goręcej, rwące się do Wolności*”. /.../

W roku 1901, Piłsudski miał 34 lata. Był szczupłym blondynem z niewielką bródką, niebieskimi, bystrymi oczyma pod ciemnymi brwiami, i o niezwykle spokojnym sposobie bycia. Był mizerny, lecz miał humor, grywał w szachy i deklamował Słowackiego. Zamieszkał u Jodko-Narkiewicza, członka PPS, przy ul. Mickiewicza. Wkrótce, dla podreperowania zdrowia po przejściach więziennych, został zaproszony

przez Olgę i Adama Tołoczków do ich domu w Brzuchowiczach. U Tołoczków poznał sybiraka i socjalistę Zygmunta Poznańskiego, poetę Jana Kasprowicza, pisarza Gustawa Daniłowskiego, publicystę Jana Popławskiego oraz inne osobistości ówczesnego Lwowa.

Mimo częstych wyjazdów do Krakowa i za granicę, zawsze powracał do Lwowa, by opracować dalsze plany swojej działalności.

W roku 1903 wyszły spod pióra Piłsudskiego dwie ważne prace autobiograficzne: „**Jak stałem się socjalistą**” oraz „**Bibuła**”, wydrukowana w redagowanym przez Ignacego Daszyńskiego „*Naprzodzie*”. Za tę ostatnią pracę otrzymał Piłsudski pierwsze honorarium – 50 reńskich.

18 lutego 1904 r. umiera Bronisław Szwarce. Na jego grobie, na cmentarzu Łyczakowskim, Piłsudski złożył wieniec z napisem na szarfie: „*Przyjacielowi i rewolucjonistcie*”.

W lutym 1906 r. na VIII Zjeździe Partii Socjalistycznej we Lwowie, Piłsudski wygłosił długie przemówienie, w którym bronił Organizacji Bojowej, mającej przygotować przyszłą walkę zbrojną.

Przemówienie Piłsudskiego przyjęte entuzjastycznie przez młodych zaowocowało zorganizowaniem młodzieżowego „**Koła milicyjnego**”, w którym studiowano zagadnienia wojskowości. Z członkami Koła, Piłsudski prowadził ćwiczenia wojskowe na Strzelnicy przy ul. Kurkowej. W tym czasie mieszkał u Tołoczków Na Bajkach 26.

W początkach czerwca 1908 r. Piłsudski, w **ka-wiarni „Amerykańskiej”** przy ul. Trzeciego Maja

rozmawiał z Kazimierzem Sosnkowskim, studentem Politechniki Lwowskiej, o przegranej w Królestwie rewolucji i zamkniętej karcie Organizacji Bojowej.

Zainspirowany rozmową z Piłsudskim, Sosnowski powziął myśl utworzenia organizacji wojskowej, która przygotowuje kadry do walki o niepodległość. W jego mieszkaniu, przy ul. Lenartowicza 12, ukonstytuował się Związek Walki Czynnej. W tym pierwszym zebraniu udział wzięli: Władysław Rozeń, bracia Dąbkowscy, Kazimierz Fabrycy, Marian Kukieli i inni, którzy niebawem zasilili szeregi Legionów.

Gdy we wrześniu, Piłsudski powrócił z udanej akcji pod Bezdunami, ZWC już istniał. Zaakceptował go i objął jego kierownictwo. ZWC do czasu powstania Związku Strzeleckiego konspiracyjnie przygotowywał młodych ludzi do przyszłego wojska.

W roku 1910 powstał zaakceptowany przez władze austriackie Związek Strzelecki, którego komendantem zostaje wybrany Józef Piłsudski. Już nie wyjeżdżał poza zabór austriacki, zamieszkał u Hipolita Śliwińskiego na ul. Kadeckiej 6. Od tej pory Piłsudski poświęca się pracy wojskowej. Prowadzi wykłady, ćwiczenia strzelców, wygłasza odczyty historyczne dostępne także dla publiczności, m. in. w sali Metalowców przy ul. Ossolińskich. Podczas jednego z nich omówił wojnę rosyjsko-japońską pod względem strategicznym.

W maju 1911 r. w lwowskim tygodniku „Życie” ukazał się odczyt pt. „**Kryzysy bojów**”, w którym po raz pierwszy publicznie podkreślił, że „**zwycięstwo w boju dokonuje się w sercu, woli, charakterze i umiejętności trwania u człowieka**”. Tezę odczytu oparł Piłsudski na wojnie burskiej i japońskiej. Obie wojny szczegółowo analizował. Sprawozdawca „Życia”, uczestnik odczytu, napisał: „*Dla niejednego odczyt Józefa Piłsudskiego był lekcją męstwa i bohaterstwa wytrwania. W prelekcji zadziwiał do nośnie wdzierający się do kultury polskiej nowy ton mowy*”.

Obok wygłaszania odczytów, skupił się Piłsudski na wojskowym szkoleniu strzelców. Ćwiczenia prowadził w okolicach Lwowa, na Błoniach krakowskich i pod Zakopanem. Najczęściej jednak koło Skniłowa, we wsi Basiówka.

Wracając z ćwiczeń na swoją kwaterę przy ul. Zemiałkowskiego 14, oddziały defilowały przed Piłsudskim.

Aleksandra Piłsudska, jedną z takich defilad, opisała po latach: „*Jedno z najmiłszych wspomnień, jakie łączę z tamtymi czasami, to defilada oddziałów strzeleckich we Lwowie. Piłsudski stał na stopniach gmachu sejmowego, salutując maszerujące ulicą kompanie. Tylko oficerowie byli w mundurach (nie było oczywiście pieniędzy na umundurowanie szeregowych), proste, szaroniebieskie kurtki i spodnie, takie same jakie później noszono w Legionach. Wszyscy strzelcy mieli jednak czapki-maciejówki. Defilowali wspaniale, jak starzy żołnierze. Później widziałam w życiu niejedną defiladę. Większość z nich lata przysypały niepamięcią, ale tamtej nigdy nie zapomnę. Pamiętam dumę i radość w oczach Ziuka*”./.../

Ostatnie dwa lata przed wybuchem I. wojny, Piłsudski przebywał stale we Lwowie. W lokalu dziennika „Wiek Nowy” prowadził wykłady na kursie niepodległościowym zorganizowanym przez „**Ognisko**

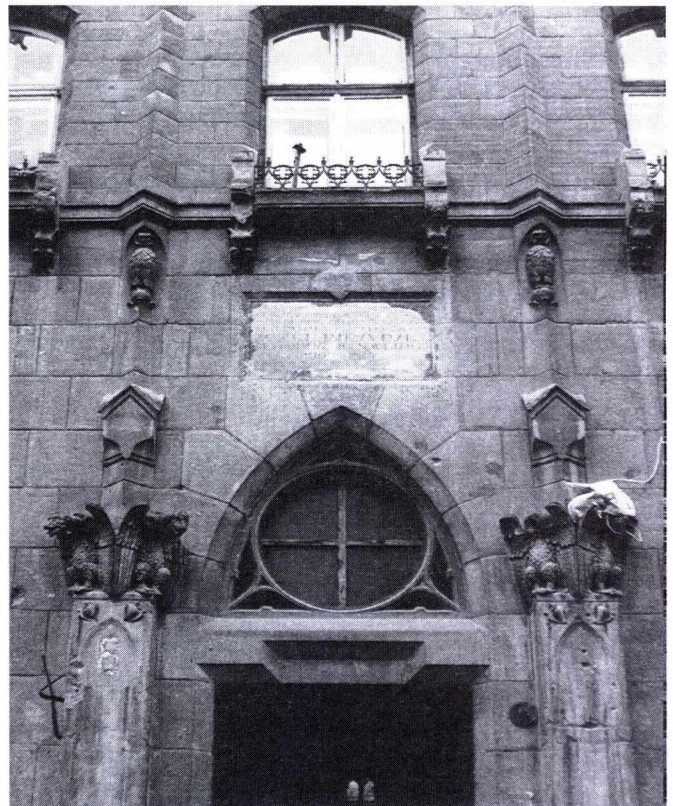
Nauczycielskie”. Na obchodach dla uczczenia zrywu listopadowego, wygłosił odczyt o „**Mobilizacji Powstania**”. Dużo także przebywał w lokalu ZWC na ul. Nabelaka 20 i w Związku Strzeleckim przy ul. Kosynierskiej 1. Omawiał z członkami istniejącą sytuację polityczną. **Jesienią 1912 r.** wybuchła wojna bałkańska. W walce o niepodległość: Bułgaria, Serbia, Macedonia i Grecja wypowiedziały Turcji wojnę. Piłsudski żywił nadzieję na wybuch wojny narodów. Zarządził nawet pogotowie wojenne Strzelców i zgodził się – czemu dotąd był przeciwny – na organizację oddziału kobiecego w Związku Strzeleckim. Kierowniczką jednej z sekcji została Aleksandra Szczerbińska, była członkini OB PPS, uczestniczka akcji pod Bezdunami. Warto przypomnieć, że podczas Obrony Lwowa w listopadzie 1918 r. członkinie Strzelca pełniły służbę kurierską, sanitarną i wywiadowczą.

Dla odprężenia od spraw wojskowych i politycznych, Piłsudski bywał w kawiarni „Sans Souci” przy ul. Szajnochy, gdzie przy wielu szklankach mocnej herbaty, grał w szachy. Była to obok pasjansów, ulubiona rozrywka Komendanta.

Najważniejszym wydarzeniem w 1913 r. we Lwowie była uroczystość obchodzona 50. rocznica Powstania Styczniowego.

Przypomnieć trzeba, iż wówczas znalazło we Lwowie schronienie wielu powstańców styczniowych. Mieli swój związek i posiadali swój sztandar, którego chorążym był Szymon Wizunas, uwieczniony pomnikiem na wzgórzu powstańców cmentarza Łyczakowskiego.

Piłsudski znał wielu powstańców 1863 r, żywił dla nich wielką cześć (w wolnej Polsce wszystkich żyją-



Tu, w domu Hipolita Śliwińskiego, w latach 1908-1914, mieszkał i pracował ze swoim sztabem Józef Piłsudski. Nad wejściem pamiątkowa tablica (stan w r. 1971). foto: D.B.Ł.



Przemarsz oddziałów Związku Strzeleckiego ulicami Lwowa 8 września 1913 r. w czasie uroczystego obchodu 50-lecia powstania 1863 roku. Na czele (w grupie trzech, w środku, z ręką wyciągniętą przed siebie) idzie Józef Piłsudski

cych mianował oficerami, a wojskowi bez względu na stopień, musieli oddawać im honory), a przebieg walk powstańczych poddawał szczegółowym studiom.

We Lwowie urządzono wielką wystawę poświęconą Powstaniu Styczniowemu. Piłsudski zwiedzał ją kilkakrotnie. Przemawiał na oficjalnej uroczystości w Ratuszu i wraz z oddziałami Strzelca złożył wieniec na grobach powstańców.

Przemarsz Strzelców ulicami Lwowa z Piłsudskim na czele, wywołał entuzjazm wśród mieszkańców. Witano ich jako przyszłe wojsko polskie, nie widziane w Galicji od czasu pobytu ułanów księcia Józefa w r. 1809.

Rok poprzedzający I. wojnę światową poświęcił Piłsudski na przygotowanie kadr dla przyszłej armii polskiej. W Stróży koło Limanowej działała oficerska szkoła Strzelców. Ukończyło ją 66 oficerów. To jej absolwenci nosili na mundurach odznakę „Parasol”. Związek Strzelecki liczył wówczas ok. 7 tys. członków, do wybuchu wojny przeszkolono ok. 16 tys. przyszłych legionistów.

Na początku 1914 r. ukazała się drukiem książka Piłsudskiego pt. „**22 stycznia 1863 r.**”, jako pierwszy tom serii „Boje polskie”, opatrzona mapami Henryka Minkiewicza i rysunkami Edwarda Rydza.

W czerwcu 1914 r. zmarł członek Rządu Narodowego 1863 r., **Józef Kajetan Janowski**, autor pamiętników o Powstaniu Styczniowym. **26 czerwca**

Piłsudski na czele Strzelców i Drużyniaków wziął udział w pogrzebie. Nad grobem, na cmentarzu Łyczakowskim, Józef Piłsudski powiedział: „*Chowamy członka Rządu Narodowego – Rządu, a nie Rady Narodowej. Rząd bowiem tylko własny, szanowany, a posłuszeństwa wymagający przystoi narodowi. /.../ Stoimy przed Rządem Narodowym! Chłopczy – pożegnać go nam po żołniersku przystoi! Szarże salują! Spocznij!*”. /.../

Słowa Piłsudskiego zaskoczyły uczestników pogrzebu. Do tej pory nikt tak nie przemawiał. Biskup Władysław Bandurski, celebrujący uroczystość pogrzebową, nie zabrał już głosu, bo „Komendant Strzelców wszystko powiedział”.

W niedzielę 28 czerwca przyszła do Lwowa wiadomość o zamordowaniu w Sarajewie austriackiego następcy tronu arcyksięcia Ferdynanda i jego małżonki. Na odbywającym się właśnie zjeździe Rady Głównej ZWC, Piłsudski został wybrany Komendantem Głównym. Tego samego dnia z Kazimierzem Sosnkowskim wyjechał do Krakowa.

Kilkanaście wojennych miesięcy spędził Piłsudski na froncie. Do Lwowa przyjechał z adiutantem, por. Wieniawą, **3 marca 1916 r.** W Karasinie zachorował na influencję i lekarz I. Brygady, dr Aleksander Domaszewicz wystąpił Piłsudskiego na leczenie, ofiarowując gościnę w swojej willi „Lauda” w Snopkowie koło Lwowa.

Pobyt we Lwowie, Piłsudski rozpoczął od przyjęcia delegacji NKN i uczestnictwa w przyjęciu wydanym na swoją cześć. Złożył także wizytę gen. Rimmelowi, komendantowi miasta. W willi „Lauda” przebywał Piłsudski do 17 marca. W tym czasie odwiedził biura Ligi Kobiet na pl. św. Ducha 3, dom Legionistów przy ul. Pańskiej 11 i ochronkę Ligi Kobiet. Dwa dni przed swoimi imieninami, 17 marca, Józef Piłsudski przybył do Teatru Miejskiego na galowe przedstawienie „Halki”. Tłumy zgromadzone przed teatrem zgotowały Komendantowi entuzjastyczne powitanie, lwowianki obsypały go kwiatami. Następnego dnia, **Henryk Zbierzchowski** zamieścił w prasie lwowskiej wiersz, rozpoczęty strofą:

*Z matejkowskiego niby zszedłeś płótna
I patrzysz na nas swą marsową twarzą,
A w oczach Twoich, co o Polsce marzą,
Walczy z powagą jakaś dobroć smutna. /.../*

A zakończył następująco:

*Hej, znowu dzwoni wokół polski kord!
Skurczył się z lęku potwór kałmucki,
Wiedzie orłęta swoje pan Piłsudski,
Wódz Legionistów – postrach ruskich hord!*

W dniu imienin, 19 marca żołnierze ofiarowali Piłsudskiemu pamiątkową szablę. Wieczorem tego dnia, Piłsudski z por. Wieniawą opuścili Lwów, udając się do Cieszyna.

Gdy w **listopadzie 1918 r.** rozpoczęła się walka o polski Lwów, Piłsudski z Kazimierzem Sosnowskim przebywali jeszcze w Magdeburgu, z którego powrócili do Warszawy, w niedzielę 10 listopada.

Już **16 listopada**, poinformowany przez lotnika por. Stefana Steca o sytuacji we Lwowie, wydał gen. Bolesławowi Roji rozkaz przygotowania odsieczy dla miasta. Naczelnik Państwa pilnie śledził przebieg walk na froncie lwowskim. Zależało mu na

zachowaniu ziem wschodnich wraz ze Lwowem w granicach Rzeczypospolitej.

21 grudnia Naczelnik Państwa przybył do Lwowa, by zapoznać się z sytuacją na froncie. Zwiedził odcinek frontu 1. Pułku Strzelców Lwowskich przy rogatce Zielonej, odbył przegląd oddziału 5 pp., odwiedził Szkołę Gospodarczą w Snopkowie i odbył naradę z władzami miasta.

W **końcu czerwca 1919 roku**, Piłsudski przybył na front polsko-ukraiński, by osobiście pokierować kontrofensywą, która **17 lipca** wyparła wojska ukraińskie za Zburcz. Piłsudski specjalnym rozkazem podziękował żołnierzom za ich trud w walkach i za zwycięstwo w pierwszych latach odrodzonej Ojczyzny.

Wielką uroczystość przeżywał Lwów **22 XI 1920 r.** W otoczeniu świty wojskowych, rannym pociągiem przyjechał Marszałek Piłsudski by dekorować miasto najwyższym odznaczeniem wojskowym – Krzyżem Virtuti Militari. Zwycięskiego Wodza powitały salwy armatnie, flagami i kwiatami ozdobione domy, i wiwatujące tłumy, gdy w otwartym powozie, w eskorcie ułanów Jazłowieckich przejeżdżał ulicami miasta.

Po mszy św., celebrowanej przez abpa Józefa Bilczewskiego, u stóp pomnika Mickiewicza, nastąpiła uroczystość dekoracji herbu Lwowa. Na specjalnie zrobiony na tę uroczystość herb trzymany przez prezydenta miasta, Józefa Neumanna, **Marszałek przyjął Krzyż**, mówiąc: „*Za zasługi położone dla polskości tego grodu i jego przynależności do Polski, mianuję miasto Lwów kawalerem Krzyża Virtuti Militari*”. W tym momencie, pełniący straż przy herbie, oficerowie i Obrońcy Lwowa sprezentowali broń.

Pod Ratuszem, Marszałek, ze świtą oficerów i przedstawicieli miasta, odebrał defiladę oddziałów walczących o Lwów, ułanów Jazłowieckich, regularnych pułków wojska polskiego i młodzieży.

Najdzielniejsi Obrońcy Lwowa zostali odznaczeni Krzyżami Virtuti Militari i Krzyżami Walecznych.

Władze miasta podejmowały Marszałka uroczystym śniadaniem w Ratuszu, gdzie Piłsudski wygłosił przemówienie, w którym podziękował mieszkańcom za nieugiętą walkę w latach dawnych i ostatnich, oraz zachowanie narodowej tradycji.

Po południu Piłsudski w kościele św. Antoniego złożył kwiaty na chrzcie syna ppor. Mieczysława Lecha, złożył kwiaty na Cmentarzu Obrońców, gdzie na krzyżu śp. Stanisława Potenckiego przyjął Order Virtuti Militari, w salach Strzelnicy Miejskiej spotkał się z Obrońcami Lwowa i dawnymi legionistami, a wieczorem był obecny w Teatrze Miejskim na pierwszym akcie „Kordiana” i na pożegnalnym raucie wydanym przez generalnego delegata w salach dawnego pałacu Namiestnikowskiego.

O północy Marszałek opuścił Lwów.

W dniu **25 września 1921 r.** otworzono we Lwowie pierwsze Targi Wschodnie. Marszałek przybył na nie, i złotymi nożycami przeciął wstęgę w Głównym Pawilonie, inaugurując uroczyste otwarcie. Następnie zwiedził poszczególne pawilony.

Podczas obiadu w Ratuszu spotkał się Marszałek z powstańcami styczniowymi: Wojciechem Biechońskim, płk. Józefem Miniewskim, Leonem Syroczyńskim i Ludomirem Benedyktowiczem. Dekorował ich Orderem Polonia Restituta. Następnego dnia, w nie-



Naczelnny Wódz we Lwowie dnia 22 grudnia 1918 r. w Szkole Gospodarczej żeńskiej w Snopkowie – po inspekcji frontu. Obok Naczelnego Wodza stoi p. J. Karłowiczówna, dyr. Szkoły. Siedzą gen. Rozwadowski, płk. Mączyński; pierwszy z prawej strony płk. Ryłski.



Komendant w Związku Strzeleckim we Lwowie w r. 1923. Obok gen. Jędrzejewski, płk. Ryłski, kpr. Rogowski; z prawej: W. Niedźwiecki prezes Zw. Legi., T. Jaworek przew. Zw. Strzel.

dziele, Piłsudski był obecny przy odstonięciu orła polskiego na wieży ratuszowej. Wieczorem, gdy w towarzystwie wojewody Kazimierza Grabowskiego udawał się autem do teatru, członek ukraińskiej organizacji narodowej, 21-letni Stefan Fedak oddał do jadących kilka strzałów. Marszałkowi nic się nie stało, lekko rannym został wojewoda. Zamachowca natychmiast aresztowano.

W końcu lutego 1923 r. Józef Piłsudski, ówczesnie szef Sztabu Generalnego i przewodniczący Ścisłej Rady Wojennej, przybył na kilka dni do Lwowa. Zamieszkał w pałacu Potockich przy ul. Kopernika.

W czasie pobytu przeprowadził grę wojenną w koszarach 6. Pułku Artylerii Ciężkiej i gościł na raucie wydanym na swoją cześć przez 14 Pułk Ułanów Jazłowieckich. Odwiedził także instruktorów Związku Strzeleckiego przy ul. Zielonej 7 i podał do chrztu syna legionisty, mjr. Wiktora Niedźwieckiego w jego mieszkaniu przy ul. Wronowskich.

Wieczorem 3 marca Józef Piłsudski powrócił do Warszawy.

W dniach 5-6 sierpnia 1923 r. odbywał się we Lwowie II Zjazd Legionistów. Mimo rześkiego deszczu, na Dworcu Głównym zebrały się tłumy witających. Marszałka powitał prezydent Neumann słowami: „Z głęboką czią wita Cię Panie Marszałku i

Komendancie w tych prastarych swoich murach odwieczne polskie miasto Lwów, jako twórcę Legionów i bohaterskiego wodza na wszystkich polach bitew”. Powóz Komendanta, ciągnięty przez robotników przy dźwiękach orkiestry kolejarzy, otoczony młodzieżą i wojskiem, obsypany kwiatami, pojechał do hotelu George'a, gdzie Marszałek zamieszkał.

Na otwarciu Zjazdu w Ratuszu, Marszałek wygłosił odczyt o „Wartości żołnierza Legionów”, a następnego dnia w Filharmonii mówił o „Obronie Lwowa”, w którym podkreślił szczególne bohaterstwo mieszkańców Lwowa, młodzieży i kobiet. Wszystkie miejscowe dzienniki zamieściły teksty obu przemówień oraz szczegółowo opisały cały pobyt Piłsudskiego we Lwowie.

W następnych latach Marszałek był jedynie przejazdem przez Lwów, zatrzymując się na krótko jadąc na wypoczynek do Zaleszczyk i Rumunii.

Lwów zawsze pamiętał o Marszałku. W r. 1927 Rada Miejska, by uczcić imieniny Wodza zmieniła nazwę ulicy Pańskiej na ulicę Piłsudskiego. Coroczne imieniny Marszałka obchodzono uroczystie. **W r. 1933 w Muzeum Miejskim** urządzono wystawę „Józef Piłsudski w sztuce, pamiątkach i wydawnictwach” wydano także „Jednodniówkę” zredagowaną przez ppłk. Zygmunta Zygmuntowicza, a Szkoła Ka-

decka otrzymała nazwę: Korpus Kadetów nr 1 Marszałka Józefa Piłsudskiego.

W roku 1935, 19 marca na uroczystym posiedzeniu Rady Miejskiej pod przewodnictwem prezydenta miasta dr. Wacława Drojanowskiego i wojewody płk. Władysława Beliny-Prażmowskiego, nadano Marszałkowi honorowe obywatelstwo miasta.

Wiadomość o śmierci Marszałka dotarła do dowódcy korpusu gen. Bolesława Popowicza i Wojewody lwowskiego **12 maja 1935 r.** o godzinie 10. wieczorem.

Nazajutrz miasto pograżyło się w żałobie. Na gmachach rządowych i domach prywatnych zawieszono żałobne flagi, latarnie miejskie zastąpiono kirem, a portrety Marszałka w witrynach sklepowych przepasano czarną wstążką. Wszystkie dzienniki lwowskie zamieściły artykuły z życia Marszałka i sprawozdania z dni żałoby.

Na stokach Cytadeli, **18 maja**, odprawiono uroczyste nabożeństwo, po którym wielotysięczny tłum z udziałem rektorów wyższych uczelni, organizacji akademickich, harcerzy i przedstawicieli mniejszości narodowych przeszedł pod gmach Województwa, gdzie delegacja z prezydentem Lwowa, dr. Wacławem Drojanowskim złożyła na ręce wojewody kondolencje.

Na pogrzebie Marszałka w Warszawie, Lwów reprezentowali: prezydent dr. Drojanowski, wiceprezy-

denci, ośmiu radnych, członkowie Strzelniczy, Obroncy Lwowa z prezesem związku dr. Stanisławem Ostrowskim, klub ukraiński z prezesem dr. Dymitrem Lewyckim wraz z postami: W. Zachajkewyczem i D. Welykanowyczem.

W pochodzie pogrzebowym przedstawiciele Lwowa szli za Radą Krakowa. Przy wejściu do katedry, lwowscy kadeci pełnili honorową wartę.

W końcu maja, Rada Lwowa uchwaliła budowę pomnika Marszałka. Ogłoszono konkurs. Z osiemnastu nadesłanych projektów wybrano pracę inżynierów architektury: Juliana Duchowicza i Zygmunta Majewskiego. Pomnik miał stanąć u stóp wzgórza Cytadeli i połączyć graniczący plac z ul. Pełczyńską. Plany wzniesienia pomnika przerwała wojna. Natomiast zdołano upamiętnić miejsca związane z działalnością niepodległościową Józefa Piłsudskiego we Lwowie. Umieszczono pamiątkowe tablice: na ul. Lenartowicza 12, gdzie mieściła się pierwsza Komenda ZWC w r. 1908, na kamienicy przy ul. Kosynierskiej 1, będącej w latach 1912-1914 kwaterą pierwszych oddziałów strzeleckich i na Ziemiałkowskiego 14, gdzie mieściła się Kwatera Główna Związku Strzeleckiego skąd oddziały strzelców lwowskich wyruszyły na wojnę. Z tych tablic ocalała jedynie na domu Hipolita Śliwińskiego, o czym wspomniano już powyżej.

oprac. Danuta B. Łomaczewska

W 80 rocznicę śmierci

GENERAL BRONI WACŁAW IWASZKIEWICZ

Urodził się **26 VIII 1871** roku w Omsku na Syberii w rodzinie zesłańców styczniowych. Wykształcenie wojskowe otrzymał w armii rosyjskiej, w której szeregach walczył przeciw Japonii (Port Artur). Po rewolucji 1917 r. zgłosił się do powstającej w Rosji armii polskiej, w której dowodził 3. Dyw. Strzelców I. Korpusu Polskiego i na jej czele przebił się do Bobrujska. Jesienią 1918 r. przybył do kraju i zgłosił się do wojska polskiego, w którym zorganizował i został dcą 1. Dywizji Piechoty Białoruskiej, która prowadziła udane akcje w rejonie Wołkowyska. Od marca 1919 r. rozkazem Naczelnego Wodza stał na czele grupy Operacyjnej Odsieczy Lwowa, a następnie – dowodził Armią „Wschód”. To pod jego dowództwem wojska polskie wyparły Ukraińców z rejonu Lwowa i Kresów południowych. W podjęcie mieszkańcy Lwowa ofiarowali generałowi pamiątkową szablę. Podczas wojny 1920 r., gen. Iwaszkiewicz dowodził armią Frontu Południowego. W r. 1921 został dcą Okręgu Generalnego w Warszawie, gdzie **zmarł 25 listopada 1922 r.**

Za swoje czyny bojowe został odznaczony Krzyżem Virtuti Militari V i II klasy, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Obrony Lwowa oraz innymi odznaczeniami wojskowymi. Został pochowany na Cmentarzu Obrońców Lwowa w polu I, grób 15.

Pogrzeb generała we Lwowie opisał wierszem, lwowianin **Witold Lis-Olszewski**:



Z uroczystości wręczenia szabli gen. Iwaszkiewiczowi. (x) Gen. Iwaszkiewicz, (xx) szef sztabu Kessler – czerwiec 1919 r.

*Dzień ponury i mglisty. Twarze poszarzałe,
w tłumie zgnębienie, cisza, dzwony przygłuszone,
latarnie w czarnej krepie. Społeczeństwo całe
łączy się w ciężkim bólu; żegna Generała
Iwaszkiewicza, co przegnał het groźne watahy!
Tu Go przed Mickiewiczem w szale szczęścia cała
witała ludność Lwowa! Każda twarz jaśniała!
Przemowy, kwiaty, śpiewy. I ta defilada,
co żołnierskimi buty dudniła radośnie!
Konie tańczyły w takt dźwięków orkiestry,*

słońce błyskało w szablach, płynęły sztandary.
 Generał uśmiechnięty – wśród kwiatów powodzi –
 błyskał okularami, które mgła zachodzi
 wielkiej radości i żołnierskiej dumy
 wodza, którego wdzięczne oklaskują tłumy!
 To symbioza serc polskich z żołnierskim mundurem!

Dzień był piękny, słoneczny; fiolety biskupów
 i białe komże księży, fraki, karabele,
 mrowie szarych mundurów, pań jasne sukienki,
 a w oczach łzy radości; posmak, słodki, miękki
 i w ustach i na sercu, jakby coś nowego
 budziło się w człowieku! Potrzeba dobrego,
 więc ręce się wzajemnie ku sobie kierują.
 Wszyscy są sobie braćmi!

Nagle to wspomnienie druzgocze proza życia!
 Bo z daleka, spoza mglistych oparów ukrycia
 dolatują fragmenty tak znane Chopina:
 „Marsz żałobny”! Orkiestra ta sama wojskowa,
 co niedawno witała! Głos coraz mocniejszy,
 melodia wyraźniej, głośniejsza, miarowa...
 Idzie kondukt żałobny. Księża i biskupi,
 dostojnicy, wojskowi, miasta matadory,
 kompania honorowa, poduszki, ordery,

masa wieńców i szkoły! Wszędzie smutek szczerzy!
 Dzwony głośno zawodzą, orkiestra ogłusza –
 i widzimy już zaprzęg; laweta w sześć koni
 karych, kirem okrytych, dostojnie, powoli,
 jak gdyby z ociąganiem ciągnie Bohatera
 w prostej, żołnierskiej trumnie, a czapka na wieku
 głosi groźnie memento: nie zabacz człowieku!
 Laweta w błyskach szabel towarzyszy broni,
 ciężko stukająca w takt marszu żałości.
 Nagle tłumem zatrzęsło! Bo już za lawetą
 kroczy koń Generała! Kir czaprak okrywa,
 kroczy ze spuszczoną głową i szloch się wyrzywa
 z piersi tłumy, co niedawno witał tak radośnie
 Generała na koniu i sypał Mu kwiaty,
 krzyczał, śmiał się i płakał. lecz łzami radości,
 że rozbił wraży najazd i z Galicji granic
 przegnał hordy ze wschodu.

Wokół robi się cicho! W sercach ciężar wielki,
 tłum zastyga na miejscu, jakby kamień młyński
 przydusił go do ziemi. Kondukt w Bernardyński
 plac wkracza, w nowe tłumy i skręca w Piekarską.
 Tony orkiestry słabną, jedna myśl doskwiera,
 że trzeba ziemi oddać tego Bohatera
 o tak wielkich zastługach dla Polski i Lwowa!

W 110. – rocznicę urodzin

HENRYK JAN JÓZEWSKI

konspirator – polityk – artysta malarz

Ojciec, inżynier, w poszukiwaniu pracy wyjechał z rodziną do Kijowa i w tym mieście nad Dnieprem **6 VIII 1892 r.** urodził się przyszły konspirator, polityk i artysta, Henryk Jan Józewski.

Już w czasach gimnazjalnych Henryk Józewski brał udział w kółku samokształceniowym młodzieży polskiej „**Korporacja**”, a jako student matematyki Uniwersytetu Kijowskiego należał do postępowo-niepodległościowej organizacji „**Filarecja**”.

Podczas I. wojny światowej, będąc współzałożycielem ściśle zakonspirowanej organizacji „**Dniepr**”, propagował wstępowanie do Legionów. Po rewolucji marcowej działał w KN-3 POW, w której wykazał się prężnym organizatorem i wkrótce zastał jej dowódcą. Poszukiwany przez Czecha, w grudniu 1919 r. uciekł do Polski i w Warszawie nawiązał kontakt z Józefem Piłsudskim. Naczelnik Państwa, znając Józewskiego z działalności na Ukrainie, mianował go wiceministrem spraw wewnętrznych w rządzie Seme-na Petlury (kwiecień 1920 r.). Na tym stanowisku pozostaje tylko kilka miesięcy.

Do maja 1926 r. nie uczestniczył w polityce, a poświęcał się pracy artystycznej. Po przewrocie majowym stanął u boku Marszałka Piłsudskiego, z którego nominacji objął stanowisko urzędnika do zleceń Prezesa Rady Ministrów, a w roku następnym widzi-my Józewskiego na czele Gabinetu Premiera.

W połowie 1928 r. zostaje mianowany wojewodą Wołyńskim. Z jego nominacją łączono nadzieję, że znający prawosławie i katolicyzm, przyczyni się do poprawy stosunków między tymi kościołami oraz za-



Wojewoda Henryk Józewski w swoim gabinecie w Urzędzie Wojewódzkim w Łodzi, 1938 r.

żegna narastający konflikt polskiej administracji cywilnej z miejscowymi władzami wojskowymi. Józewskiemu zależało na ułożeniu dobrych stosunków z ludnością ukraińską zamieszkałą na Wołyniu, odciążenie jej od Rosji oraz zintegrowanie z Polską nie negując spraw narodowościowych.

Znajomość spraw kościoła prawosławnego spowodowała mianowanie Józewskiego ministrem Spraw Wewnętrznych w gabinecie Kazimierza Bartła (grudzień 1929 r.). Na nowym stanowisku udało się Józewskiemu wznowić rozmowy między rządem RP i Episkopatem katolickim a władzami cerkwi prawosławnej oraz doprowadzić do ogłoszenia terminu zwołania soboru.

Porozumienie z władzami kościoła prawosławnego uważał Józewski za swój największy sukces polityczny.

W dalszej pracy jako wojewodzie Wołyńskiemu udało się usunąć z terenu województwa struktury nacjonalistycznych ugrupowań ukraińskich przenikających z Galicji Wschodniej, a wrogich Polsce. Dokoła tego metodami administracyjnymi.

Nie udało się natomiast zapobiec procesowi upowszechniania się więzi narodowych wśród Ukraińców. Mniejszość polska i miejscowe władze wojskowe nie popierały działań wojewody. **W kwietniu 1938 r.** został odwołany i przeniesiony na stanowisko wojewody w Łodzi, który to urząd piastował do II. wojny światowej.

Od pierwszych dni okupacji niemieckiej, Józewski włączył się w działalność podziemną. W tworzonej przez gen. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego Służbie Zwycięstwu Polski, Józewski został komendantem Okręgu Warszawa – Miasto. Po powstaniu Związku Walki Zbrojnej, gen. Stefan Rowecki mianował Józewskiego komendantem Okręgu Warszawa-Województwo.

Wkrótce, na skutek nacisków pewnych elit politycznych na emigracji, zarzucających byłemu wojewodzie prosanacyjne poglądy, został przez komendanta Głównego gen. Kazimierza Sosnkowskiego, zdymisjonowany.

Wobec takiej sytuacji, ten urodzony konspirator rozpoczął działalność podziemną od publicystyki. Od lipca 1940 r. wydawał dwutygodnik „Polska Walczy”, a od kwietnia 1942 r. – miesięcznik „Ziemie Wschodnie Rzeczypospolitej”. Z obu pismami współpracowali – Maria Dąbrowska i Stanisław Stempowski, przyjaciele sprzed wojny. Oba pisma wychodziły ze środków ZWZ, a potem AK. Druk i kolportaż prowadzono w oparciu o Biuro Informacji Komendy Głównej AK.

Na przełomie 1944 i 1945 r., Józewski zorganizował nowe ugrupowanie – **Polskie Stronnictwo Demokratyczne**, a gdy wkroczyła do kraju armia sowiecka, nadal współpracował z Delegaturą Sił Zbrojnych i podziemnym WINem. Dzięki dotacjom z Delegatury wydawał pismo „Polska Niezawisła”, które wychodziło do listopada 1946 r. W tym czasie władze bezpieczeństwa wpadły na trop Józewskiego. Musiał ukrywać się w miejscowościach podwarszawskich, a potem na Śląsku i w Radomiu. Występował pod innym nazwiskiem. Zmieniając często miejsce pobytu, osiadł ok. 1952 r. u swego kuzyna w Jaszczowie koło Lublina, gdzie pracował w firmie ogrodniczej. Tam został przypadkowo aresztowany pod nazwiskiem Przemysław Piotrowicz i przewieziony do Urzędu Bezpieczeństwa w Warszawie. Po ujawnieniu prawdziwego nazwiska, rozpoczęło śledztwo. Objęło ono nawet lata młodzieńczej konspiracji w Kijowie, działalność w POW i pracę w okresie międzywojennym.

We wrześniu 1954 r. Wojskowy Sąd Rejonowy zasądził Henryka Józewskiego na dożywocie. Wyrok

odsadywał w Rawiczu, a potem w niezwykle ciężkim więzieniu, we Wronkach, gdzie poważnie zapadł na zdrowiu. Wyszedł z więzienia w listopadzie 1956 r. chory, lecz nie ugięty. Odnowił stare znajomości, jego warszawskie mieszkanie odwiedzali dawni konspiratorzy z czasu wojny oraz ludzie kultury i sztuki, przeciwnicy ówczesnego ustroju. Czytywał „Kulturę” paryską, słuchał BBC i audycji „Wolnej Europy” oraz nie przestał interesować się polityką. Wkrótce powrócił do malarstwa.

Pierwsze prace malarskie wystawił w r. 1917 w Kijowie. Arkana sztuki malarskiej poznawał w prywatnej Szkole Rysunku i Malarstwa swojej ciotki, absolwentki kursów malarskich na Sorbonie. Ze sztuką stykał się od dziecka. W domu rodzinnym bywali artyści malarze, a ojciec kupował ich dzieła. Jeszcze w Kijowie robił scenografie do sztuk wystawianych przez Stanisławę Wysocką w teatrze „Studia”. W czasie przerwy w działalności politycznej (1924-1926) Józewski poświęcał wiele czasu malarstwu. Powstało wówczas wiele obrazów, a ze Stanisławem Stempowskim drukował ilustrowane przez siebie bibliofilskie książki w serii „Biblioteka Pstrykońska”. Robił również litografie.

Po raz drugi powrócił Józewski do malarstwa po wyjściu z więzienia. Powstało wówczas wiele obrazów i rysunków, które znalazły się przeważnie w zbiorach prywatnych. W r. 1958 został przyjęty do Związku Polskich Artystów Plastyków, wziął udział w VIII Wystawie Okręgu Warszawskiego ZPAP w Zachęcie i we wszystkich następnych. Maria Dąbrowska zanotowała w „Dziennikach”: „Obrazy Henryka bardzo dobrze się przedstawiają”. Na kilka miesięcy przed śmiercią zdążył wziąć udział w XIV Ogólnopolskiej Wystawie ZPAP w Zachęcie.

Henryk Józewski zmarł 23 IV 1981 r. w Warszawie, został pochowany na Cmentarzu Powązkowskim w kwaterze 234.

Za swoją działalność niepodległościową i polityczną Henryk Józewski został odznaczony Krzyżem Wirtuti Militari V kl., Krzyżem Niepodległości z Mieczami, Orderem Polonia Restituta kl. III oraz innymi odznaczeniami.

Warszawskie Muzeum Niepodległości otworzyło we wrześniu wielką wystawę poświęconą Henrykowi Józewskiemu. Zbiegła się ona ze **110. rocznicą urodzin**. Wystawa pokazuje Józewskiego: konspiratora, polityka, artystę malarza. Zgromadzono dokumenty, fotografie ze wszystkich okresów życia, obrazy, rysunki oraz litografie. Ekspozycja pochodzi z Archiwów, Bibliotek, Muzeów oraz zbiorów prywatnych.

Wydano obszerny, bogato ilustrowany katalog, uzupełniony artykułami: prof. dr. Jana Kęsika, Liji Skalskiej-Mieczik, Zbigniewa Chomicza i Heleny Wiórkiewicz, na podstawie których został opracowany powyższy artykuł.

D.B.Ł.



Anna Mieszkowska

W 70. rocznicę powstania

„WESOŁA LWOWSKA FALA”

23 października 1932 roku nadano po raz pierwszy siedmiogodzinny radiowy program rozrywkowy zatytułowany „Wesoła Niedziela”. Wykorzystano w tym (nadawanym na żywo!) programie różne formy wypowiedzi radiowej: pogadankę, kącik poetycki, reportaż sportowy, słuchowisko. Na zakończenie audycji, tuż koło północy poszła w eter niespodzianka dla wytrwałych słuchaczy, program specjalny zatytułowany „Na Wesołej Lwowskiej Fali”. Pomysłodawcą i twórcą literackim tego radiowego wydarzenia był **Wiktor Budzyński** (1906-1972), prawnik z wykształcenia, aktor i reżyser oraz poeta i dramaturg z zamiłowania. Na czym polegał sukces audycji stworzonej przez Budzyńskiego?

Na oryginalności i swojskości wymyślonych postaci. Wprowadził typowe lwowskie charaktery jak **Szczepko i Tońko, radca Strońc** (Jerzy Korabowski), a także szmoncesowy duet **Aprikozenkranza (Mieczysław Monderer)** i **Untenbauma (Adolf Fleischer)**. Po kilku miesiącach zmieniono formę programu. Audycję skrócono do trzydziestu minut i zaczęto nadawać w każdą niedzielę o godzinie 21. Po raz pierwszy **16 lipca 1933 roku**. Był to dzień powstania „Wesołej Lwowskiej Fali”, audycji która dotrwała na antenie Polskiego Radia do wybuchu drugiej wojny światowej, a jej zespół choć przechodził różne przemiany dotrwał w najważniejszym składzie aż do listopada 1946 roku. Niestety, kontynuacja wojennej działalności zespołu (w zmienionym składzie!) odbywała się z woli historii już poza krajem. I po wojnie zespół już nigdy do Polski nie wrócił.

Czołówka Teatralna Wojska Polskiego „Lwowska Fala” była jedynym działającym (z bardzo wielu!) zespołem artystycznym o długiej i uznanej tradycji. Trzon zespołu stanowiła grupa popularnych w całej Polsce wykonawców, aktorów radiowych, z jej twórcą, kierownikiem literackim, artystycznym i jedynym reżyserem **Wiktorem Budzyńskim**. Do wybuchu wojny mieli oni za sobą 187 audycji tego cyklu i ponad 200 występów estradowych na terenie całej Polski. Na swoją zastężoną popularność pracowali siedem lat. Ulubieńcami radiosłuchaczy i widzów byli **Szczepko i Tońko**, których niezależnie od radia rozświetlił film (*Będzie lepiej* 1936, *Włóczęgi* 1938, *Serce batiara* 1939).

Gdy **16 września 1939** ogłoszono ostatni komunikat o zaprzestaniu nadawania przez Rozgłośnie Lwowską Polskiego Radia, zespół artystyczny wraz z innymi pracownikami Radia, od pięciu dni był już w podróży ewakuacyjnej. Po wkroczeniu wojsk sowieckich na teren Polski, grupa podzieliła się. Część (niestety!) wróciła od Lwowa, część 18 września o drugiej w nocy przekroczyła granicę rumuńską. I od tego momentu zaczyna się wojenna działalność zespołu, chociaż regularne występy wznowiono dopiero 14 listopada 1939.

Dokładna kronika tej grupy artystycznej jest możliwa do odtworzenia dzięki niezwyklej pasji dokumentacyjnej kilku związanych z nią osób: Kazimierza



Włada Majewska z **Wiktorem Budzyńskim** w duecie piosenki „Gdy w ogrodzie Botanicznym zakwitną bzy...”

Wajdy (Szczepka), Henryka Vogelfaengera (Tońka, Józefa Wieszcza, Ludwika Bojczuka, Miry Grelichowskiej (która doszła do zespołu dopiero w Rumunii) oraz jedynej żyjącej do dzisiaj z całego zespołu, Włady Majewskiej. Już w 1934 roku Kazimierz Wajda jako pierwszy założył *Napamiętnik Szczepana Migacza z Lwowa* (6 VIII 1934 – 31 VIII 1939). Ta księga stała się wzorem do prowadzenia podobnych albumów – „napamiętników”, przez pozostałych artystów już w czasie występów wojennych. Poza wpisami okolicznościowymi wybitnych, ciekawych, ale i zwyczajnych widzów w tych książkach – pamiętnikach podróży i występów wpisywano daty i nazwy odwiedzanych miejscowości, wklejano recenzje, fotografie, listy od publiczności cywilnej i żołnierskiej. Albumy są różnego kształtu i formatu, w skórzanych lub płóciennych oprawach, mają wmontowane pułkowe odznaki polskich jednostek wojskowych.

Są bezcennym dokumentem nie tylko z teatralnego, ale przede wszystkim historycznego punktu widzenia. „Napamiętniki” Wajdy, Wieszcza, Vogelfaengera, Majewskiej znajdują się w warszawskim Muzeum Niepodległości (Kolekcja Leopoldis).

Oddał je tam Witold Szolginia, który opisał dokładnie historię ich powstania i prowadzenia oraz zawartość w książce „Tamten Lwów” (Rozmaitości), wydanej przez wydawnictwo Sudety w 1994 roku.

W zbiorach Szolginia znajdowały się też (obecnie są w Muzeum Niepodległości) oprawione w granatowe płótno dokumentacyjne księgi programów, tekstów i fotografii z występów wojennych Lwowskiej Fali. W ciągu siedmiu lat (1939-1946) pracy artystycznej dla żołnierzy (polskich ale i obcych!) i cywilów w Rumunii, Francji, Anglii, Szkocji, Belgii i Holandii Lwowska Fala wystąpiła ponad 800 razy w jedenastu programach polskich, trzech angielskich i jednym francuskim. Co pokazywano? Inscenizowane piosenki dawne ale i nowe, które pisał głównie Budzyński. Nawiązywano do folkloru polskiego, wykorzystywano wiersze patriotyczne innych autorów. Główny, ale nie jedyny akcent stanowiły tematy lwowskie. Rewie były typowymi składankami: skecze, wiersze, piosenki, tańce.

Przez cały czas występów ogromnym powodzeniem cieszyła się piosenka Budzyńskiego „*Wrócimy tam, dokąd serce dziś tęskni i marzy...*”, która powstała przed pierwszym występem poza krajem, w Buzau, w październiku 1939.

Ostatni występ odbył się 17 listopada 1946 w wojskowym szpitalu w Whitechurch.

Warto przy okazji wyjaśnić okoliczności rozwiązania zespołu. „Lwowska Fala” za swoją artystyczną działalność została wyróżniona spośród wielu innych zespołów, czołówek teatralnych zaproszeniem na inwazję. Jesienią 1944 zespół wraz z wojskiem wyjechał na kontynent. Występował na pierwszej linii

frontu, dla walczących żołnierzy i już po kolejnych zwycięstwach dla mieszkańców wyzwolonych miast Belgii, Holandii, Francji, za tę „godną uznania żołnierską postawę, dowódca I. Dywizji Panczernej, **generał Stanisław Maczek awansował bojowych artystów na stopnie oficerskie**”. Ten awans nie został uznany przez władze brytyjskie. Konsekwencją byłoby umieszczenie pięciu członków zespołu (włącznie z Budzyńskim!) w obozie Polskiego Korpusu Przysposobienia i rozmieszczenie jako szeregowych. Względy ambicjonalne, urażona duma (wszyscy mieli wyższe wykształcenie!) oraz powszechne rozgoryczenie z powodu takiego potraktowania przez Anglików sprawy polskiej i wojska polskiego tuż po zakończeniu działań wojennych, przyspieszyły decyzję o zaprzestaniu działalności na rzecz wojska, i rozpoczęciu życia cywilnego.

Nigdy już nie wystąpili razem. Kilka osób (**Wajda, Grelichowska, Wasiuczyński, Fabiański**) wróciło do kraju. **Wieszczyk** wyjechał do Chicago, gdzie przez wiele lat udzielał się artystycznie wśród Polonii. W 1968 przyjechał do Warszawy, i tu nagle zmarł. **Ludwik Bojczuk**, główny kronikarz wojennych losów „Lwowskiej Fali”, zmarł w Londynie w 1973. Legendarny **Tońko** po kilkunastu latach życia w Afryce Południowej, w 1960 wrócił do Londynu, a w 1989 przyjechał do Warszawy, gdzie wkrótce zmarł. Pierwszy z zespołu zmarł nagle w 1955 r. **Kazimierz Wajda**. Jego żona, **Mira Grelichowska**, prawie do końca życia (zm. w 1988) była czynna zawodowo jako aktorka i reżyser przedstawień dla dzieci. W Krakowie, w 1972 zmarł **Tadeusz Fabiański**.



Zespół „Lwowskiej Fali” goszczący 12 grudnia 1944 w Bredzie (Holandia) generała Stanisława Maczka. Generał, w centrum, w otoczeniu aktorek, aktorów i muzyków

ski. „Do Lwowa, pod Wysoki Zamek nie wrócić nikt”.

Konsekwencją powojennego rozproszenia zespołu stało się rozproszenie dokumentacji jego działalności. Albumy i fotografie luzem znajdują się w kilku miejscach (np. album Miry Grelichowskiej znajduje się w Zbiorach Specjalnych Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk). Wiem jeszcze o kilkudziesięciu cennych pamiątkach, które wciąż pozostają mało dostępne dla badaczy, ponieważ znajdują się w rękach prywatnych rodzin spokrewnionych z członkami zespołu. Należy mieć nadzieję, że i one kiedyś dołączą do którejś z licznych instytucji, które profesjonalnie zajmują się zabezpieczaniem tego rodzaju dokumentów historii.

Wierzę też, że mimo trudności finansowo-ograniczeniowych uda się wreszcie, na którąś rocznicę, przygotować wystawę poświęconą teatrowi czasu wojny. Pamiątki po „Lwowskiej Fali” byłyby cennymi eksponatami na takiej prezentacji.

Mnie samej udało się z prasy emigracyjnej (głównie londyńskiej) zbierać prawie sto recenzji z wy-

stępów Czołówki Teatralnej Wojska Polskiego nr 1 znanej jako „Lwowska Fala”.

A pisali o jej występach m.in. **Tymon Terlecki** i **Marian Hemar**. Ten ostatni, po obejrzeniu czterogodzinnego programu w londyńskim Scala Theatre, na łamach „Wiadomości Polskich” w 1942 pisał m.in.: „*Ponad cały program, ponad teksty i wykonawców, udzieliło się publiczności rzewne i serdeczne wzruszenie – że z dalekiej przeszłości, z dalekiego Kraju ocalał pewien drobny wycinek, pewna całość nie rozbita, nie rozwalona bombami, uchowana w nieszczęściu, niezmiernie dużo znacząca dla nas, przez to samo, że taka żywa, a jakby z tamtego świata...*”.

Stroną muzyczną programów „Lwowskiej Fali” przed wojną zajmowali się m.in.: Alfred Schütz, Jan Ernst (twórca Chóru Eryjana), Tadeusz Seredyński i Czesław Halski, a w czasie wojny Wincenty Rapacki i Henryk Hausman.

Poza fotografiami, tekstami, recenzjami ocalały też dokumenty dźwiękowe. Nagrane w czasie wojny płyty i nakręcone filmy dokumentalne: „*Polish Soldier's Holiday*” i „*Jeszcze Polska nie zginęła*”.

Andrzej Mierzejewski

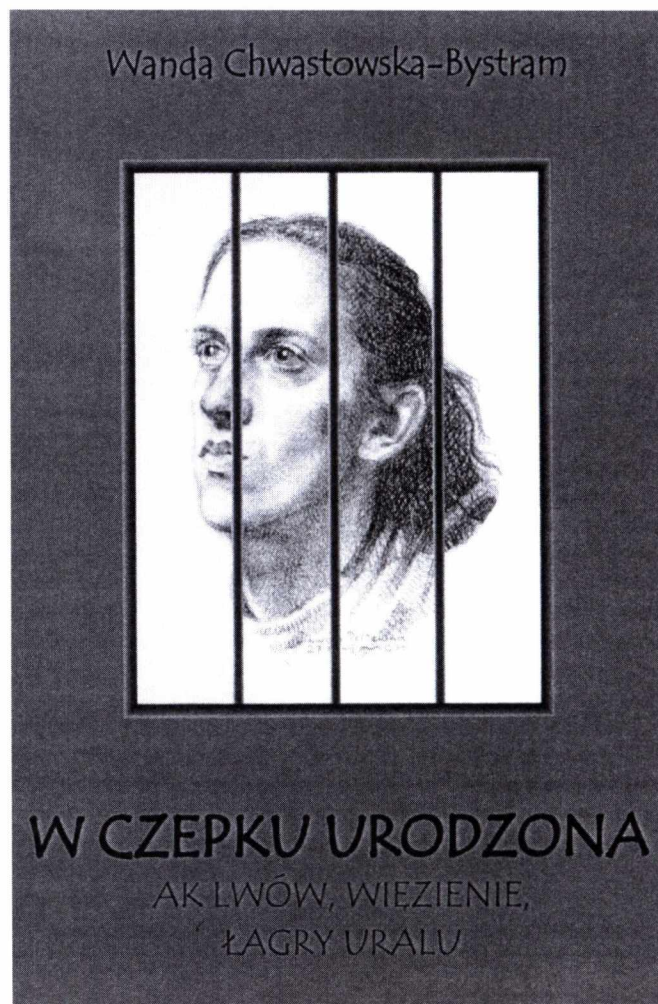
W CZEPKU URODZONA

Swoją pamiętnik opatrzyła autorka następującym wzruszającym mottem: „**Jestem lwowianką i choć życie pozbawiło mnie tego przywileju, w sercu pozostanę nią na zawsze**”. Trudno o trafniejsze podsumowanie biografii osoby urodzonej we Lwowie, która wypędzona jako młoda dziewczyna z rodzinnego miasta, pozostaje mu duchowo wierna na całą resztę życia. Wanda Chwastowska-Bystram urodzona we Lwowie w roku 1916, mieszka obecnie w Gliwicach.

Omawiane tu wspomnienia dzielą się na dwie części: pierwsza obejmuje wojenne lata w okupowanym Lwowie, druga – to relacja z kilkuletniego pobytu na zesłaniu w Rosji sowieckiej. Warto pokrótce przedstawić ważniejsze wątki obu okresów życia autorki.

Już w pierwszych dniach okupacji dały się we Lwowie poważne braki aprowizacyjne. By zarobić na życie i zdobyć niezbędne artykuły żywnościowe autorka miała się różnych zajęć: rękodzieło artystyczne, ogrodnictwo, wypiek ciastek, praca w szpitalu w charakterze salowej, wreszcie karmienie wszy w Instytucie prof. Rudolfa Weigla.

Niezależnie od pracy zarobkowej narratorka zaangażowała się w roku 1943 w działalność konspiracyjną w szeregach lwowskiej Armii Krajowej. Jako łączniczka zajmowała się dostarczaniem rozkazów, korespondencji i sprzętu do komórek pracy konspiracyjnej na południowo-wschodnich terenach Polski, werbowaniem nowych kandydatów do pracy w podziemiu oraz zakładaniem w mieszkaniach zaufanych osób skrytek do przechowywania tajnych materiałów. Do zadań łączniczki należało też przenoszenie broni. Były to działania szczególnie niebezpieczne, wykonywane z narażeniem życia.



Po zakończeniu II wojny światowej Wanda Chwastowska-Bystram nie zaprzestała współpracy z lwowską Armią Krajową. Działalność tę przerwało aresztowanie i proces sądowy zakończony skazaniem na wywózkę w głąb Rosji sowieckiej.

Pobyt na nieludzkiej ziemi jawi się jako szczególnie dramatyczny etap w życiu narratorki. Nie szczędząc niekiedy bardzo drastycznych szczegółów ukazuje ona perfidne metody działania wielu funkcjonariuszy kierujących łagrem, zamierzających do łamania ludzkich charakterów. Trzeba było wielkiego heroizmu i siły ducha, by nie dać się ujarzmić i zachować postawę godną człowieka. Słabsze psychicznie i fizycznie jednostki często nie wytrzymały terroru, dając się sprowadzić na samo dno upodlenia.

Obok zdegenerowanych funkcjonariuszy więziennych, autorka – kierując się poczuciem obiektywizmu – odnotowuje zdarzające się przejawy życzliwości dla zesłańców ze strony pewnych przedstawicieli personelu łagierniczego. Tak więc dowiadujemy się np. o lekarzu oddającym się z pełnym poświęceniem swej pracy, starającym się ulżyć cierpieniom pacjen-

tów i dodać im otuchy. Warto tu też wspomnieć o zakonnicy, wyrzuconej przez władze sowieckie z klasztoru, serdecznie opiekującej się więźniami i podtrzymującej ich na duchu opowieściami o życiu Chrystusa i Jego nauce.

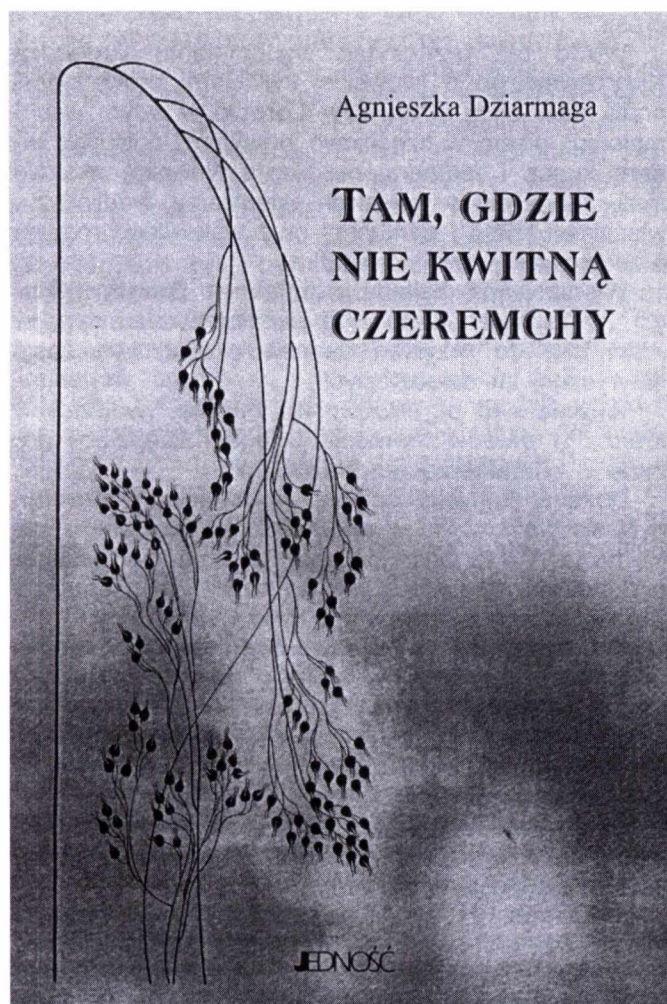
W roku 1948 Wanda Chwastowska-Bystram została zwolniona z łagru i przewieziona do Polski w jej nowych powojennych granicach. W ten sposób zakończyła się jej okupacyjna i sybiracka gehenna.

Pamiętnik Wandy Chwastowskiej-Bystram jako relacja naocznego świadka ma wartość podwójną: z jednej strony jest to kronikarski zapis własnych przeżyć okupacyjnych i łagierniczych, z drugiej zaś – wspomnienia te utrwalają pamięć o wielu Polakach – współkonspiratorach i współwięźniach, którzy nie przeżyli czasu zagłady i pozostawili swe kości na nieludzkiej ziemi.

Wanda Chwastowska-Bystram; W czepku urodzona. AK Lwów, więzienie, łagry Uralu. Wyd. Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Polesie. Warszawa 2002.

Marian Kamiński

TAM, GDZIE NIE KWITNĄ CZEREMCHY



Anna Linde urodziła się we Lwowie w roku 1921 w rodzinie, której protoplasta przybył do Polski w XVII wieku z wojskiem Karola Gustawa, w czasie potopu szwedzkiego.

Z tego całkowicie spolonizowanego rodu wywodził się m. in. **Samuel Bogumił Linde**, autor monumentalnego „*Słownika języka polskiego*”.

Szcześnie dzieciństwo i młode lata Anny Linde, spędzone na kresach południowo-wschodnich przerwał wybuch II wojny światowej. Spisane przez nią wspomnienia obejmują okres międzywojenny a następnie m. in. pracę konspiracyjną w okupowanym Lwowie oraz straszliwą vegetację na Syberii, dokąd została wywieziona przez sowieckich okupantów.

Kilkaset stron maszynopisu wspomnień Anny Linde (po mężu Apanowicz) opracowała i przygotowała do druku Agnieszka Dziarmaga.

Wczesne szkolne lata Anny Linde upłynęły w Czeremchowie i Kołomyi. Następnie w roku 1937 rozpoczęła edukację w liceum sióstr Urszulanek we Lwowie. Tu właśnie, w Mieście pod Wysokim Zamkiem, nastąpiły pierwsze inicjacje narratorki do dorosłego życia, czyli tak zwane „wprowadzanie w świat”. Wielbicielka teatru i opery obejrzała wówczas na lwowskich scenach szereg znaczących spektakli. Prowadziła też ożywione życie towarzyskie, uczestnicząc np. w słynnych dansingach w Kasynie Literackim.

Uzyskanie w roku 1939 świadectwa dojrzałości, pożegnalny bal maturalny, a następnie wybuch II wojny światowej zamykają ważny etap życia narratorki – czas beztroskiej młodości.

Studia romanistyczne rozpoczęte na Uniwersytecie Jana Kazimierza (wówczas już funkcjonującym pod imieniem nowego patrona – lwana Franki) i kontynuowane na tajnych kompletach, prowadzonych

przez prof. Zygmunta Czernego, zbiegły się z rozpoczęciem przez Annę Linde działalności w ramach funkcjonujących we Lwowie struktur konspiracyjnych. Ta część wspomnień narratorki jest szczególnie ciekawa, pokazuje bowiem jak wyglądała praca konspiracyjna widziana z perspektywy osoby czynnie w niej zaangażowanej. Anna Linde pełniła niebezpieczną i odpowiedzialną funkcję łączniczki i kurierki, utrzymując kontakt z zamiejscowymi komórkami polskich struktur podziemnych. Wykonując powierzone jej zadania często ryzykowała życiem.

Aresztowana przez Sowieców przeszła następnie narratorka przez gehennę zesłania na Syberię.

Jan Stryjski

ROCZNIK LWOWSKI 2002

Ukazał się już ósmy tom tego periodyku, niezwykle ważnego dla badań nad dziejami i kulturą Lwowa. Jego pomysłodawcą, animatorem i redaktorem naczelnym jest Janusz Wasylkowski, będący jednocześnie twórcą i dyrektorem działającego w Warszawie Instytutu Lwowskiego.

Najnowszy tom „Rocznika Lwowskiego” niesie z sobą wiele ważnych treści:

Dział I zatytułowany „Rozprawy, szkice, przyczynki historyczne” otwiera druga część artykułu **Oskara Stanisława Czarnika** pt. „Lwów w gazetach ulotnych XVII i początku XVIII wieku” (część pierwsza ukazała się w tomie obejmującym lata 2000-2001). Autor relacjonuje tu wyniki swych pionierskich badań nad początkami ulotnej prasy ukazującej się we Lwowie lub przynoszącej wiadomości ze Lwowa. Dalsze pozycje w tymże dziale to sylwetka wybitnego historyka prawa polskiego, profesora UJK Przemysława Dąbkowskiego, **pióra Romana Nowackiego**, **szkic Jerzego Starnawskiego** poświęcony współpracy znanego lwowskiego polonisty Eugeniusza Kucharzkiego ze Stanisławem Kotem, redaktorem serii wydawniczej „Biblioteka Narodowa”, zarys historii lwowskiej cytadeli autorstwa **Stanisława Kobielskiego** oraz „Miscellanea lwowskie” **Janusza Wasylkowskiego**. W tym ostatnim artykule autor ujawnia m.in. nazwisko autora znanej lwowskiej piosenki „Bal u Weteranów”. Otóż w trudno dostępnym i zapomnianym druku J. Wasylkowski znalazł informację, iż twórcą tego arcylwowskiego szlagieru jest Ludwik Markowski.

Do mniej „naukowych” pozycji działu I należą: publikowany po raz pierwszy tekst audycji radiowej **Wiktora Budzyńskiego** z roku 1968 zatytułowanej „Prawda o Wesolej Lwowskiej Fali” oraz „Gawędy o lwowskich kawiarniach” **Józefa Mayena** (jest to przedruk z lwowskiej „Chwili” z 1934 r.).

W dziale II pt. „Beletrystyka, wiersze, wspomnienia” szczególnie ciekawy jest artykuł **Barbary Lasockiej** „Lwów przed czterdziestu laty”. W latach sześćdziesiątych autorka dwukrotnie przebywała we Lwowie w związku ze zbieraniem materiałów do swych badań nad dziejami tamtejszego teatru. W barwny sposób opisuje badaczka ogromne bariery

Pamiętnik Anny Linde-Apanowicz stanowi cenne świadectwo przeżyć i losów lwowianki, która po krótkim okresie szczęśliwego dzieciństwa i lat młodzieńczych spędzonych w niepodległej Polsce doznaje później koszmarów wojny, okupacji, wywózki na nieludzką ziemię a w końcu ekspatriacji z ukochanego rodzinnego Miasta.

Agnieszka Dziarmaga; Tam, gdzie nie kwitną czeremchy. Czeremcha-Lwów-Inta-Krasnojarski Kraj-Kielce. Na podstawie wspomnień Anny Linde-Apanowicz. Wydawnictwo JEDNOŚĆ, Kielce 2002, fot.

biurokratyczne i kłopoty, na które napotkała przy przeprowadzaniu niezbędnych kwerend w bibliotekach lwowskich oraz nieocenioną pomoc, którą w pokonywaniu tych trudności okazali jej miejscowi Polacy: dr Waław Olszewicz i Zofia Rogalina.

W drugiej części „Rocznika Lwowskiego 2002” szczególną wartość mają wzruszające **wiersze Janusza Wasylkowskiego**, nostalgiczne, emanujące miłością do rodzinnego Miasta, pełne poetyckiej ekspresji.

Warto też przeczytać wspomnienia **Tadeusza Krzyżewskiego** o lwowskiej kwiaciarni prowadzonej przez jego ojca. **Bronisław Łotocki** w swym wspomnieniu, pisany częściowo bałakiem, opisując karierę kupca i restauratora Józefa Nowaka, ukazuje mało znany świat lwowskich sklepikarzy, wędliniarzy, właścicieli knajp i garkuchni oraz wszelkiego rodzaju przedstawicieli tzw. półświatka.

Wierszowana ballada **Stanisława Brandowskiego** „O Lwowie. Pieśń nad pieśniami z przymrużeniem oka” to przykład nadpełtwiańskiej twórczości satyrycznej lat dwudziestych.

W dziale III pt. „Polacy we Lwowie, lwowiaczy w kraju i w świecie” zwracają uwagę następujące pozycje o charakterze reportażowym:

Bożena Rafalska opisuje uroczystości, które odbyły się we Lwowie w roku 2002 ku czci Zbigniewa Herberta i Mariana Hemara a Zbigniew Hauser przedstawia swe wędrówki po dzisiejszej Republice Ukrainy śladami Aleksandra Fredry.

Swe wspomnienie kresowe **Stanisław Bockenheim** opatrzony tytułem „Preferans u dziadka”.

Na przełomie roku 2001 i 2002 prezentowana była w Warszawie wystawa ekslibrisów wybitnego lwowskiego grafika Rudolfa Męckiego. Ekspozycję tę opisała w „Roczniku” Maria Grońska.

W dziale IV zatytułowanym „Książki o Lwowie i Kresach Południowo-Wschodnich” zamieszczono recenzje kilkunastu publikacji.

Warto też zwrócić uwagę na kolorowe **zdjęcia Rafała Dzieciotłowskiego** prezentujące zabytki Ziemi Lwowskiej i Tarnopolszczyzny. Pięknie ubarwiają one „Rocznik Lwowski 2002”.

Z PRASY

W „Tygodniku Powszechnym”, nr. 36 z 8 września, ukazał się list duszpasterza Ormian polskich, **ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego** apelującego o pomoc w przeniesieniu trumny abpa Józefa Teodorowicza, złożonej w r. 1940 do innego grobu na Cmentarzu Łyczakowskim. Ormianie próżno starają się o powrót trumny ze szczątkami swego arcybiskupa na Cmentarz Obrońców Lwowa, gdzie był pochowany w polu II, w grobie 59. Wszelkie interwencje ze strony władz polskich skierowane do dyrekcji Cmentarza Łyczakowskiego, a personalnie do dyrektora Ihora Hawryszkiewicza i władz miejskich Lwowa pozostają bez odpowiedzi.

WIELKI ZAPOMNIANY

100 lat temu w katedrze ormiańskiej we Lwowie sakrę biskupią otrzymał 37-letni **Józef Teodorowicz** – ostatni i największy arcybiskup ormiański w Polsce. Konsekrowali go bp. krakowski Jan Puzyrna oraz metropolici lwowscy: greckokatolicki – Andrzej Szeptycki i łaciński – bł. Józef Bilczewski. Był gorliwym duszpasterzem i kaznodzieją, wielkim patriotą, działaczem politycznym. Jako kanonik ormiański – radny Lwowa i współzałożyciel dzienników katolickich. Współpracował w tym dziele z ks. Adamem Sapiehą, późniejszym kardynałem i biskupem krakowskim (w 1905 r. protegował go na stanowisko radcy w Watykanie), z którym przyjaźnił się do końca życia.

Do 1918 r. zasiadał w Izbie Panów w Wiedniu i sejmie galicyjskim we Lwowie, gdzie bronił spraw polskich. W okresie I wojny światowej reprezentował stanowisko antyniemieckie, a za piętnowanie nadużyć soldateski austriackiej o mało nie trafił do więzienia. W 1919 r. wybrano go do Sejmu Konstytucyjnego. Na rozpoczęcie jego obrad wygłosił słynne kazanie w warszawskiej katedrze. Angażując się w przywrócenie Śląska do Polski, popadł w konflikt z dyplomacją watykańską, krytykując poczynania niektórych jej przedstawicieli. W 1922 r. wraz z bp. Sapiehą zasiadł w Senacie z listy Narodowej Demokracji. Mandat złożył rok później na życzenie Piusa XI. **Wyróżniono go doktoratem honoris causa Uniwersytetu we Lwowie oraz honorowym obywatelstwem Lwowa i Brzeżan.**

Z powodu niskiej liczby powołań przyjął wielu kapłanów łacińskich oraz ormiańskich z Bliskiego Wschodu. W latach 1908-30 przeprowadził gruntowną renowację katedry ormiańskiej we Lwowie, ozdabiając je słynnymi freskami Jana Henryka Rosena i mozaikami Józefa Mehoffera. Był uczestnikiem synodów ormiańskich w Rzymie w 1911 i 1928 r. oraz wielu międzynarodowych kongresów eucharystycznych oraz mariologicznych. Zostawił po sobie zbiory kazań oraz liczne publikacje o charakterze religijnym, patriotycznym i społecznym. **Zmarł 4 grudnia 1938 r. we Lwowie.** Za zasługi dla Ojczyzny **pochowany na Cmentarzu Orłąt Lwowskich.** Niestety, już w 1940 r. jego trumnę, z obawy przed profanacją, przeniesiono do innego grobu, gdzie w skandalicznych warunkach znajduje się do dziś.

Od 1991 r. trwają starania o powrót trumny arcybiskupa na Cmentarz Orłąt. W lutym br. organizacja ormiańska w Polsce wydała w tej sprawie wspólny apel („TP” nr 7/2002). W marcu **poseł Rokita** złożył interpelację poselską, na którą odpowiedział minister spraw zagranicznych **Włodzimierz Cimoszewicz** pisząc: „Sprawa miejsca pochówku abp. Józefa Teodorowicza nie była dotychczas przedmiotem konta-



któw dyplomatycznych. Zleciłem więc pracownikom służby dyplomatycznej i konsularnej w MSZ w Warszawie i w Konsulacie Generalnym we Lwowie, aby przygotowali stosowną informację. Nieoficjalnie prezentowana jest wobec Konsulatu Generalnego RP we Lwowie teza, że sprawa napotkała na zdecydowany sprzeciw dyrektora Cmentarza Łyczakowskiego pana Ihora Hawryszkiewicza (...) W przypadku utrzymania się wspomnianego sprzeciwu, MSZ podejmie sprawę wobec strony ukraińskiej kanałami dyplomatycznymi. Uważam, że sprawa powinna znaleźć rozwiązanie godne osoby abp. Józefa Teodorowicza – postaci na trwałe zapisanej w historii Polski, będącej przykładem wiernej służby Ojczyźnie”.

Mimo pozytywnego stanowiska władz państwowych i kościelnych Polski i Ukrainy, sprawa rozbija się o nieprzejednane stanowisko władz miejskich Lwowa, co Józefa Teodorowicza, wielkiego syna Kościoła, skazuje na zapomnienie.

Ks. TADEUSZ ISAKOWICZ-ZALESKI
duszpasterz Ormian
(Radwanowice, woj. małopolskie)

KRONIKA

WARSZAWA

Prawie równocześnie z prapremierą adaptacji filmowej „Zemsty” została otwarta w Muzeum Literatury wystawa pt. „**Fredro – autor „Zemsty”**”. Ta biograficzna wystawa przedstawia Aleksandra Fredrę jako żołnierza napoleońskiego, autora wspomnień wojennych „Trzy po trzy” i „Zemsty”.

Na wystawie pokazano dokumenty wojskowe: dyplom Orderu Virtuti Militari, pamiątki rodzinne, portret żony Zofii oraz akwarele autorstwa Juliusza Kossaka pochodzące z dworku w Beńkowej Wiszni. Wśród przedmiotów rzadkich wystawiono pożyczony ze zbiorów Ossolineum, obecnie we Wrocławiu, a uratowany ze Lwowa, rękopis „Zemsty” oraz order Legii Honorowej, rozkazy ks. Józefa, i zegar z dworku lwowskiego na Chorążczyźnie.

Uzupełnieniem ekspozycji jest prezentacja kostiumów i rekwizytów z filmu Andrzeja Wajdy. Wystawę można oglądać do końca roku.

* * *

W połowie września Polskie Radio w programie I przypomniało sylwetkę znanego przed II wojną aktora, reżysera i dramaturga **Romana Niewiarowicza**.

Roman Niewiarowicz (ur. 1902 r. we Lwowie) w listopadzie 1918 r. walczył na II Odcinku Obrony pod dowództwem por. Bernarda Monda. W okresie międzywojennym występował w teatrach Lwowa, Krakowa i Warszawy, reżyserując spektakle oraz wystawiając własne komedie („Gdzie diabeł nie może”). W Kampanii Wrześniowej walczył w 14 Pułku Ułanów. Od 1940 r. prowadził w porozumieniu z komendantem Okręgu Warszawa–Miasto ZWZ, a potem AK, teatr Komedia. Będąc kierownikiem wydziału II. Komendy Głównej prowadził jednocześnie dla polskiego podziemia kontrwywiad.

W maju 1943 r. aresztowany przez gestapo, został osadzony w obozie koncentracyjnym Gross-Rosen (nr. obozowy 18.650).

Skutkiem tej działalności, nie ujawnionej po wojnie, został oskarżony o rzekomą współpracę z okupantem, i podobnie jak znany aktor Andrzej Szalawski, stanął przed sądem ZASPu. Jednym z obrońców Niewiarowicza był Tunio Dzieduszycki.

Uniewinniony, występował na deskach teatrów Wrocławia i Krakowa, współpracował z Ludwikiem Starskim przy scenariuszu filmu „Skarb” i z Marią Kaniewską przy „Szatanie z 7. klasy”. Zmarł 22 VII 1972 r. w Krakowie.

* * *

W Muzeum Niepodległości odbyła się w końcu września dyskusja o polityce Ministra Spraw Zagranicznych II RP, **ptk. Józefa Becka** na podstawie jego książki „*Ostatni raport*”. Książka napisana w Rumunii w latach 1939-1943 zawiera wspomnienia z lat 1926-1939, ze szczególnym uwzględnieniem okresu ministrowania w latach 1932-1939. Nim wspomnienia ptk. Becka zostały wydane przez PIW (1987 r.), ukazały się we Francji i USA.

Nie wszyscy wiedzą, że Józef Beck – ur. 1894 r. w Warszawie – jako pięcioletnie dziecko mieszkał z rodzicami we Lwowie przy ul. Długosza 16, a po maturze zapisał się na Politechnikę Lwowską, z której po roku przerzucił się do Wiednia.

Ojciec przyszłego legionowego artylerzysty, był więźniem X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej za udział w organizowaniu Związku Robotników Polskich w Warszawie. Zwolniony, uciekł wraz z rodziną do Galicji i przez pewien czas zamieszkał w mieście nad Pełtwią.

Wieczór w Muzeum Niepodległości prowadził Jacek Sawicki.

* * *

Tradycyjnie, w rocznicę Obrony Lwowa, odprawiona została w bazylice św. Krzyża uroczysta msza św. Celebrował ją bratanek śp. Prezesa ks. Janusza Popławskiego, ks. Jarosław. Mszę uhonorowały poczty sztandarowe szkół, którym patronują Orłęta harcerzy i Związku Żołnierzy AK. Śpiewał chór „Warszawianka”, na organach akompaniował Michał Dąbrowski.

Złożono także wieńce na Grobie Nieznanego Żołnierza – Obrócy Lwowa, a w gimnazjum nr 27 na Grocławiu, któremu patronują Orłęta, odbyła się uroczysta akademicka.

W stołecznych Dniach Lwowa (22-25 XI) w salach Muzeum Porczyńskich (pl. Bankowy 1) urządzony został koncert z udziałem artystów scen warszawskich.

Zakończeniem Dni był spektakl wg Mariana Hemara pt. „*Wspomnij mnie*” w wykonaniu zespołu Teatru Polskiego ze Lwowa **pod dyrekcją Zbigniewa Chranowskiego**, oraz program literacko-muzyczny także wg Mariana Heisara, przygotowany przez „*Zespół Szóstka*” z Warszawy, którego kierownikiem jest **Barbara Dobrzyńska**.

Dni Lwowa zorganizowano dzięki pomocy: Wspólnoty Polskiej, Dzielnicy Śródmieście Gminy Warszawa-Centrum, Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, Firmy B.W. Dziedzic z Rembertowa, Viridian Polska sp. z o.o., P.P.B.L. „Match” s.c. Jamno 99 Koszalin.

Wszystkim sponsorom Oddział Stołeczny serdecznie dziękuje.

* * *

Dyrekcja i słuchacze XVI Liceum Ogólnokształcącego dla dorosłych im. Orłąt Lwowskich, dla uczczenia 84. rocznicy Obrony Lwowa, modlili się w intencji Orłąt Lwowskich i śp. Prezesa Oddziału Stołecznego TML, księdza Janusza Popławskiego, na mszy św. w kościele Matki Bożej Częstochowskiej na ul. Zagórnej.

KRZEMIENIEC

„*Anioł ognisty Wołynia*” – pod tym tytułem zorganizowano w Krzemieńcu konkurs poetycki.

Udział w konkursie mogła wziąć młodzież do lat 18 oraz dorośli.

Uczestnicy powinni przygotować jeden utwór Słowackiego i drugi dowolnie wybranego polskiego poety.

Konkurs zorganizowało Towarzystwo Odrodzenia Kultury Polskiej im. Juliusza Słowackiego, a celem była popularyzacja poezji i języka polskiego wśród mieszkańców tych ziem.



LWÓW

We wrześniu miała miejsce wystawa witraży ks. Piotra Cholewki. Urodzony w 1922 r., wraz z rodzicami wyjechał w r. 1925 do Francji, gdzie jego



ojciec pracował w górnictwie. W czerwcu 1943 r. uzyskał dyplom filozofii, a w zakonie Benedyktynów został wyświęcony na księdza (1961 r.). Odbił następnie staż w biurze urbanistów w Bordeaux i ukończył socjologię na Katolickim Uniwersytecie w Lyonie. Twórczą drogę ks. Cholewka rozpoczął w

POŻEGNANIE

PROF. BOLESŁAW BACHMAN

W dniu 4 sierpnia odszedł od nas Profesor Bolesław Bachman. Dla nas kresowiaków zamieszkałych w Łodzi, odszedł człowiek, który przez cały ostatni okres swego życia, czas możliwości oddychania Lwowem i Kresami, był aktywnym moderatorem działalności kresowej w Łodzi.

On to, z upoważnienia Zarządu Głównego TML, rozpoczął w 1989 roku tworzenie naszego Oddziału. Nie tylko zwołał pierwsze zebranie organizacyjne (był członkiem Sądu Koleżeńskiego do ostatnich chwil życia), ale przez cały czas był aktywnym, wytrwałym uczestnikiem wszystkich naszych poczynań, spotkań, imprez ogólnolódzkich. Był rzecznikiem Kresów w mediach łódzkich, w radiu, w prasie. Był dla nas, wyraźnie młodszych, żywą historią, kopalnią wiedzy o Kresach, inspiratorem wielu dyskusji,

pracowni ceramicznej, gdzie wykonywał figurki i krzyże. Od r. 1953 zajął się witrażami. Początkowo wykonywał je dla nowych kościołów we Francji. Teraz jest znany w wielu krajach świata. W Paryżu i Montrealu, gdzie je wystawiał, otrzymał nagrody. W swoich witrażach zastosował nową technologię i nowe materiały.

W Polsce pokazał swoje witraże w 21 miastach, a w ubiegłym roku w Winnicy i Kamieńcu Podolskim. Teraz mieli je możliwość podziwiać mieszkańcy Lwowa.

T.P.

* * *

Lwów był pierwszym miastem na ziemiach polskich, które posiadało dzieło Bertela Thorvaldsena (1768-1844). W kościele oo. Dominikanów p.w. Bożego Ciała, w kaplicy św. Dominika znajduje się tablica memuaryjna poświęcona zmarłej w r. 1811, Józefie z Olizarów hr. Dunin-Borkowskiej. Wykonana

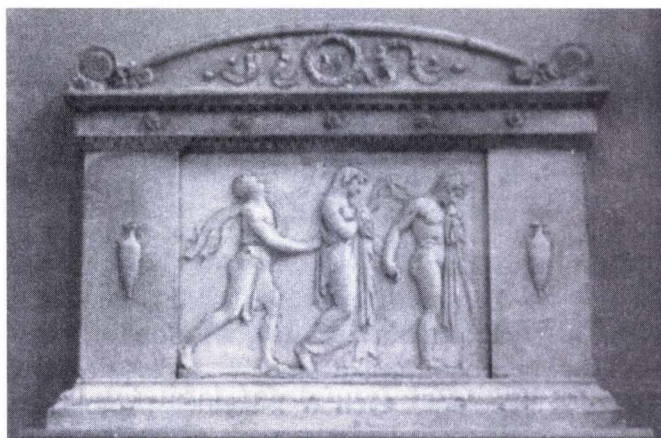


foto: D.B.Łom.

z białego marmuru w stylu empirowym należy do arcydzieł duńskiego rzeźbiarza i przedstawia geniusza śmierci prowadzącego duszę powstrzymaną przez geniusza życia.

Tablicę ufundowały dzieci: Stanisław i Rozalia.

poczynań organizacyjnych, niekiedy surowym, ale życzliwym rachunkiem sumienia. A przy tym był też wspaniałym uczestnikiem naszych spotkań sentymentalnych, z okazji świąt, rocznic, imienin i innych. Zawsze potrafił, przy każdej okazji, przypomnieć, nawiązać do tradycji kresowej, zawsze prowokował i poprowadził „serdeczne śpiewanie”. Gdy wchodził na nasze spotkanie zawsze Go witał radosny „szmer” zebranych.

Trudno nam wyobrazić sobie nasze spotkania bez Profesora.

Swoje umiłowanie Kresów nie ograniczał jedynie do naszego Oddziału. Był zawsze aktywny na forum Zarządu Głównego (Komisja Rewizyjna, Statutowa, delegat Oddziału) w różnych gremiach koleżeńskich (Drohobyczan, absolwentów Politechniki Lwowskiej),

uczestniczył w wielu poczynaniach kresowych (Mrągowo).

Gdy na jego pogrzebie liczni Go żegnający, zwłaszcza byli studenci i jego współpracownicy z Politechniki oraz innych instytucji, szczególnie podkreślali jego odwagę i prawość, jego umiłowanie rzetelnej pracy, pogodę ducha, życzliwość dla innych, mogłem z pełnym przekonaniem powiedzieć, że te jego tak cenione cechy, przymioty, można zamknąć w stwierdzeniu – **Był Kresowiakiem.**

Urodził się 11 IV 1911 w Drohobyczu. Skończył Politechnikę Lwowską (chemię). był asystentem w Katedrze Technologii Rolnej. Jako dowódca plutonu wziął udział w wojnie 1939 r.. Po wojnie wrócił do pracy pedagogicznej w Łodzi w WSGW, a później jako współtwórca Wydziału Chemii Spożywczej Polite-

chniki Łódzkiej. Zawsze życzliwy dla studentów, współpracujący z nimi (zwłaszcza w Akademickim Związku Sportowym), broniący ich w trudnych chwilach (w roku 1968 – za co został odwołany z funkcji dziekana).

Jednocześnie współpracował bardzo aktywnie z przemysłem spożywczym w całym kraju. Był doradcą i współpracownikiem szeregu instytucji, urzędów, ministerstw. Aktywnie działał w stowarzyszeniach technicznych NOT.

Był znakomitym obywatelem powojennej Łodzi, docenianym licznymi wyróżnieniami, państwowymi, miasta Łodzi, stowarzyszeniowymi, Politechniki Łódzkiej.

prof. Bolesław Bolanowski
Prezes Oddz. TML i KP-W
w Łodzi



ODESZLI

Dominika Zaleska – ur. 1918 r. we Lwowie. Siostra ze Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej z Syjonu. Wychowanka Gimnazjum Sacré Coeur we Lwowie, absolwentka studiów społecznych w Genewie i teologicznych w Instytucie Katolickim w Paryżu. W Genewie związana przez wiele lat z kapelanią szpitala kantonalnego i środowiskiem polonijnym, zaangażowana w dialogu chrześcijańsko-żydowskim. Odznaczona Orderem Polonia Restituta oraz tytułem „Człowiek Pojednania”. Zmarła 10 VIII 2002 w Bayonne i tam pochowana.

Jerzy Gonczarski – lat 85, ur. w Ziemi Wołyńskiej. płk. dypl. Wojska Polskiego, wywieziony do niewolniczej pracy w sowieckim łagrze. Po wojnie długoletni dziennikarz prasy wojskowej. Zmarł 24 IX 2002 r. w Warszawie, pochowany w Grabowie.

Edward Szpital – ur 1920 r. w Stanisławowie. Generał brygady, deportowany do Zw. Radzieckiego, wcielony do armii sowieckiej, przekazany do 1. DP, z którą przeszedł szlak bojowy do Piły. Po wojnie dyrektor Wyd. MON, następnie m. in. z-ca szefa GZP, ostatnio attache wojskowy w Pradze. Zmarł 27 IX 2002 r.

w Warszawie, pochowany na cmentarzu Wojskowym.

Maria Skierska – ur. 1916 r. we Lwowie. Wielka, niezłomna, a skromna Polka, wierna Miastu i ludziom. Żołnierz AK, opiekunka miejsc pamięci narodowej, ściśle związana z łacińską katedrą lwowską w najtrudniejszych latach sowietyzacji. Zmarła 30 IX 2002 r. we Lwowie i tam pochowana.

Tadeusz Nałęcz-Kędziński – lat 83. Płk WP, obrońca Lwowa w 1939 r., sybirak, żołnierz Armii Kościuszkowskiej, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, b. dyrektor Centralnej Biblioteki Wojskowej, wieloletni dyrektor działu współpracy z zagranicą TVP, odznaczony wieloma medalami i odznaczeniami. Zmarł 30 IX 2002 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu Wojskowym.

Helena Karczowa z d. Szumska – lat 93. Lwownianka. Zmarła 2 X 2002 r. w Warszawie, pochowana na cmentarzu w Pyrach.

Zofia Wartalska – ur. 1923 we Lwowie. Członek ZWZ i AK Okręgu Lwowskiego, długoletnia więźniarka łagrów sowieckich. Zmarła 17 XI 2002 r. w Gliwicach i tam została pochowana.



MARYLA WOLSKA

ZADUSZKI*(Fragment)*

Co roku, między groby nieciekawe, bo obce,
Dróżką tą samą, w Zaduszki,
Szłam z Tatkiem i Mamą,
Malutka, z wiankami,
Za nami obie staruszki.

Widzę ich wszystkich jak dzisiaj!

Ciocia, przygarbiona ku ziemi,
Kłębuszek w sutym futerku lisim
Babcia, z wargami jakby pacierzem drżącymi
Bez przerwy,
Prosta, w czarnej aksamitnej salopce.

Do Grottgera szło się zawsze najpierwej.

Wiedziałam, że Mama,
Nim ucałuje kamień,
Nim na grobie rozłoży wieńce,
Wpierw zawsze zdejmie rękawice,
Z płyty i obramień
Dłońmi liść suchy odgarnie,
Wyjmie zapalniczki i świecę
I sama zapali latarnię.
Tak dobrze pamiętam jej ręce,
Ręce z **Lituanii i Wojny!** /.../

Co roku, w Zaduszki,
Idę tą samą drogą,
Lecz nie ma już ze mną nikogo
Na szlaku stromej dróżki,
Nim kiedyś także tu spocznę,
Zapalam światła coroczne
Sama.

Śpią wszyscy... Ojciec i Mama,
Śpią obie dobre staruszki –
I tyś tu spoczął – i ty!
Wy wszyscy moi,
Których mi pamięć jasna
Jak płomyk na oczach stoi,
Jak płomyk bez przerwy
Drży –

Do Grottgera idę zawsze najpierwej.



Cmentarz Łyczakowski, grób A. Grottgera



Cmentarz Łyczakowski, cmentarz "Żelaznej kompanii" powstańców z r. 1830
foto: D.B.L.



NASZE LEKTURY

Przesiedlenie ludności polskiej z Kresów Wschodnich do Polski 1944-1947. Wybór, opracowanie i redakcja dokumentów Stanisław Ciesielski, wstęp Włodzimierz Borodziej. Wydawnictwo NERITON, IHP, Warszawa 1999.

Polskie Podziemie 1939-1941, Lwów-Kołomyja-Stryj-Złoczów. Wyd. RYTM, Warszawa 2002, ilustr.

Przesiedlenie Polaków i Ukraińców 1944-1946. Wybór i opracowanie Jurij Szapował, Jędrzej Tucholski, przekład Małgorzata Bonusiak: Lwów w latach 1918-1939. (Galicja i jej dziedzictwo, t. 13). Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2000.

Jadwiga Jackowska; Leopoldis Semper Fidelis. Kalendarium. Wydawnictwo Ottoniaum, Szczecin 2002.

Rocznik Lwowski. T. 8. Wyd. Instytut Lwowski. Warszawa 2002, fot.

Roman Nowacki: Przemysław Dąbkowski (1877-1950). Profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza. Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2002, fot.

Stanisław Klimpel: W dolinie Pełtwi. Wspomnienia, Wydawnictwo UKiP., Gliwice 2001, fot.

Krzysztof Pol: Poczet prawników polskich. Wydawnictwo C.H. Beck, Warszawa 2000, fot.

Wiktor Budzyński: Rozmówki panów Aprikosenkranca i Untenbauma. Dialogi i skecze z Wesolej Lwowskiej Fali. Opracował, wstępem i słowniczkiem opatrzył Janusz Wasylkowski. Instytut Lwowski, Warszawa 2002.

Władysław Załogowicz ps. „Feliks”: Na Łyczakowie, Wrocław 2002.



DZIEKUJEMY

Pani Władzie Majewskiej z Londynu za 100 \$ przestane na cele wydawnicze oraz na wiązanke na grób księdza Prezesa, Janusza Popławskiego w Laskach.

Panom: inż. Adamowi Ostrowskiemu z Londynu, Kazimierzowi Bieleckiemu z Legnicy oraz Stanisławowi Dustanowskiemu z Krakowa za ofiarowane po 100 zł na fundusz wydawniczy (razem 300 zł).

Słowa podziękowań kierujemy także do wszystkich kwestujących w Dniach Zmarłych na warszawskich cmentarzach. Zebrano 26 600 zł, które zostaną przeznaczone na renowacje grobów na Cmentarzach: Łyczakowskim i Obrońców Lwowa.



ISSN 1506-400X

Biuletyn Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich.

Nr Pr 830/96

Redaguje Danuta B. Łomaczewska i Zbigniew M. Chmielowski.

Skład i łamanie komputerowe: "FONT - Katarzyna Jurkowska", tel. 0 602 309 926.

Druk: Zakład Poligraficzny OPI, Al. Niepodległości 186, tel. 825 12 47.

Materiały do Biuletynu proszę składać w Oddziale

przy Krakowskim Przedmieściu 64, 00-322 Warszawa

Dyżury Oddz. we wtorki i czwartki godz. 10-13, środy godz. 15-17.

Spotkania literackie w czwarte środy każdego miesiąca,

zawsze o godz. 17 w Domu Wspólnoty Polskiej.

Konto: PKO BP SA VI O/M nr 03-10201068-123070215

Redakcja zastrzega sobie prawo adiestacji materiałów. Za poglądy autorów

Redakcja nie odpowiada.

Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Do użytku wewnętrznego